Nr. 256. Lwów — Czwartek dnia 15 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. ie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: | 15 | św. Leopolda W. | 15 | Acyndyna M.
Jutro: | 16 | św. Otmara Op. | 16 | Acepsymasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 39
Zachód „ „ 3 „ 39

Długość dnia godzin 9 min. 0
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Paragraf kaznodziejski.

Nietyle potrzeba, choćby nawet zaledwie odczuwana, ile raczej sekciarska złość podyktowała trzy wnioski przeciw duchowieństwu, biorącemu żywy udział w agitacyi wyborczej — trzy wnioski, podane do uchwały w podkomitecie komisyi dla reformy wyborczej. Wniosek pierwszy przepisał wszechniemiec Stein z pruskiej ustawy, wydanej w czasach kulturkampfu; za agitacyę wyborczą w świątyni nakłada on na xięży kary, dochodzące aż do zamknięcia w twierdzy na dwa lata. Z wnioskiem drugim wystąpili niemieccy postępowcy, zwolennicy rozwodów i różnych innych nowinek religijnych; oni również chcą zupełnie usunąć duchowieństwo od wpływu na usposobienie wyborców, ale w wymierzaniu kar są nieco litościwsi od p. Steina. Wreszcie autorem wniosku trzeciego, który najbardziej przypada do gustu wszystkim zwolennikom „kanzel-paragraphu“, jest liberalny Słoweniec p. Ferjancic. Zaproponował on taki paragraf w ustawie o swobodzie wyborów:

„Duchowny, który ustnie, albo na piśmie zapowiada kary kościelne, albo je wymierza; który używa gróźb, lub czyni przyrzeczenia; który w ogóle nadużywa powagi kościelnej do powstrzymania wyborcy od głosowania, albo też nakłania go do głosowania w pewnym kierunku, będzie karany aresztem od tygodnia do trzech miesięcy, lub też grzywną od 50-ciu do tysiąca koron“.

Nietylko te wnioski, lecz w ogóle poruszenie tej sprawy oburzyło xięży, będących posłami. Odbywają oni osobne narady i podobno wystąpią z żądaniem, aby pełna Izba nie przystępowała do trzeciego czytania projektu reformy wyborczej, zanim się nie odbędzie drugie czytanie projektu ustawy o swobodzie wyborów. W ten sposób czynią zależnem głosowanie swoje nad reformą wyborczą od poprzedniej decyzyi Izby w sprawie paragrafu kaznodziejskiego. Wszyscy xięża od samego początku byli zwolennikami prawa wyborczego powszechnego, ale zamierzają zwrócić się przeciwko niemu, jeżeli sami będą pozbawieni swobody wyborów.

Bo rzeczywiście, wszystkie trzy wnioski znacznie krępują już nietylko obywatelskie prawa, ale także kapłańskie obowiązki xięży. Każdy człowiek wywiera na swe otoczenie wpływ dwojaki: jeden — osobisty z mocy swego charakteru, rozumu, wymowy, daru oddziaływania na ludzi; drugi — z mocy swego stanowiska. Każdy urzędnik państwowy, autonomiczny, czy prywatny; każdy przedsiębiorca, kredytor, szynkarz — wszyscy oni z tytułu pewnej przewagi ekonomicznej czy społecznej zniewalają otoczenie do liczenia się z ich życzeniami. Jedno ich słowo często większy wpływ wywiera, niż długa agitacya. W Anglii wpływ szynkarzy jest tak znaczny, że stronnictwa parlamentarne starają się ustawami im przypodobać. We Francyi kto ma za sobą wójtów (merów), ma wyborców. Jeżeli więc ci wszyscy ludzie mają prawo korzystać nietylko z osobistego wpływu, ale także z tego, który wynika z ich stanowiska, to dlaczegoż jedni xięża mają być ustawowo pozbawieni tego prawa? Czy może użyją go szkodliwiej dla społeczeństwa i państwa, niż tamci ludzie? Przeciwnie, będą tłumili rozhukane namiętności, będą przypominali prawa Boże, będą mówili, że dobre tradycye świętsze są od różnych konceptów reformatorskich. Czy więc dlatego trzeba im zamurować usta? Gdyby na czas wyborów nakazywała ustawa zamilknąć zgoła wszystkim o sprawach mających związek z wyborami, wtedy dopiero byłaby zupełna swoboda głosowania zgodnego z przekonaniem. Lecz jeżeli wolno z ławy szynkowej, z wypróżnionej beczki na placu publicznym mówić wyborcom co się żywnie podoba, krew i cześć bliźnich mieszać z błotem, prawdę przerabiać na fałsz, a fałsz wynosić do godności kanonu, to dlaczego w jednym tylko Domu Bożym ma trwać grobowe milczenie? Czy dlatego, aby wszelka wywrotowa dążność tem pewniej zatryumfowała? W starożytności wszystko, cokolwiek było prześladowane, znajdowało schronienie pod sklepieniem świątyni: w niej tylko Bóg był sędzią. A w naszych postępowych, humanitarnych czasach, kiedy wolność i równość na wszystkich ustach, świątynia ma posiadać mniej prawa do wpływania na ludzi, aniżeli szynk, kapłan mniej, niż najemny agitator.

Lecz to nie wszystko. Obowiązkiem kapłana — wciąż prostować ścieżki. On musi mówić parafianom o tem, co ich zajmuje, powinien im przypominać, co zaleca wiara w rzeczy, która właśnie zaprząta ich umysły. Słowem, jako dobry pasterz, kierownik moralny, musi być aktualnym. Inaczej nie będzie nauki, a kazanie jest nauką.

Niezaprzeczenie zdarzają się nadużycia powagi kościelnej. My we wschodniej Galicyi wiemy to lepiej, niż może wszyscy w Austryi. Zdarzało się, że zbyt zapalczywy xiądz imiennie od ołtarza karcił przeciwników politycznych. Co więcej: zdarzało się, że wypędzał ich ze świątyni, albo groził odmówieniem świętych Sakramentów. Bezwzględnie potępiamy te nadużycia, ale dalecy jesteśmy od myśli, aby dla uchylenia ich żądać pieczęci na ustach kapłańskich, bo to byłoby nietylko niesprawiedliwością i obrazą duchowieństwa, ale nadto byłoby stworzeniem ogólnego i stałego zła dla zabezpieczenia się od zła, które gdzie niegdzie może się pojawić, jak kąkol między pszenicą. Na wszelkie nadużycia powagi kościelnej, nieprzewidziane przez ogólną ustawę o swobodzie wyborów, jest władza kościelna: ona lepiej osłoni tę powagę od wszelkich paragrafów, jakie potrafią wymyśleć tacy przyjaciele wiary, jak masoni i wszechniemcy, — twórcy prądu „Los von Rom“.

Żadnych kaznodziejskich paragrafów nie potrzeba jeszcze dlatego, że artykuł pierwszy projektu rządowego głosi, iż wszelkie przyrzeczenia korzyści za głosowanie niezgodne z przekonaniem podlegają karze, a drugi artykuł zakazuje gróźb i zwad. Będą więc i xięża skrępowani tyleż, co wszyscy inni, a o winie rozstrzygać będą sądy. Wszelki wyjątek byłby prześladowaniem.

Prace austro-węgierskich podkomitetów.

Wiadomo, że austryaccy i węgierscy specyaliści w rzeczach ekonomicznych, którzy tworzą mięszaną komisyę, mającą ułożyć rozdział gospodarczy między dwoma państwami monarchii habsburskiej, podzielili się na trzy podkomitety, z których każdy ma opracować inny dział separacyjnego aktu. Otóż w tych podkomitetach wyłoniły się wielkie trudności, skoro się tylko wzięto do opracowania szczegółów. Zaprzeczono już pogłosce, jakoby ze strony węgierskiej zażądano wewnętrznych ceł od roku 1907-ego do 1917-ego. To była rzeczywiście wiadomość przekręcona. Lecz istotnie Węgrzy zaprojektowali ustalenie już teraz celnego stosunku po roku 1917-ym. Podług ich myśli, Austrya i Węgry po owym roku będą się wzajemnie traktowały jako obce państwa, związane traktatem handlowym, a rozdzielone granicą celną z całym jej aparatem. Aby jednak ów traktat był stały, jego zasady powinny być przyjęte na czas możliwie najdłuższy. Wymaga tego wspólność dynastyi, dyplomacyi i armii. To dobrze. Ale dalej proponują Węgrzy takie zasady, które z pewnością są bardzo dobre dla nich, ale bardzo złe dla Austryi. W tem główna trudność, pomijając inne, już przeważnie rachunkowe, które muszą wytworzyć taką liczną kontrolę i tyle biurokratycznych czynności, że pochłoną one znaczną część dochodów celnych, a pomimo tego będą wciąż wywoływały spory i nieporozumienia celne nietylko z Węgrami, ale ze wszystkiemi państwami. Wskażemy tu jednak tylko na główną trudność, która nazawsze uczyni Austryę zawisłą od Węgier.

Wszelki dowóz i wywóz z jednego państwa do drugiego dzieli się na agrarny i przemysłowy. Ten podział zachowują Węgrzy i stawiają jako rzecz pewną, że po roku 1917-ym wywóz węgierski do Austryi będzie się składał z produktów agrarnych, a wywóz austryacki do Węgier — z przemysłowych. Lecz takie same towary dowożone są teraz do monarchii austro-węgierskiej ze wszystkich krajów, — z jednych na warunkach taryfy autonomicznej, z innych na mocy największego uprzywilejowania, a jeszcze z innych na zasadzie zawartych z nimi traktatów handlowych, które z każdym z owych krajów są inne. Traktaty handlowe istnieją z Rosyą, Niemcami, Włochami, Szwajcaryą i Rumunią; im poczyniono różne ustępstwa od taryfy autonomicznej w zamian za takie same ulgi z ich strony. Państwa, które nie mają z Austro-Węgrami traktatu, lecz korzystają z największego uprzywilejowania, opłacają od swych towarów najniższe cło, przyznane jednemu z owych państw traktatowych i same nawzajem przyznają taki przywilej towarom austro-węgierskim. Do takich państw należy np. Francya. Wreszcie państwa, których handlowe obroty z Austro-Węgrami są bardzo małe, nie mają ani traktatu, ani przywileju największej zniżki, przyznanej komu innemu, lecz opłacają cło podług taryfy autonomicznej, czyli owej zasadniczej, najdroższej, od której państwom traktatowym czynione są ustępstwa. Już z tego widać, jak mozolną jest rzeczą określić, z jakiego kraju towar pochodzi i jakie cło musi być zań pobrane. Węgrzy chcą jeszcze bardziej pogmatwać te obliczenia, albowiem żądają, żeby za ich towary rolnicze Austrya pobierała cła mniejsze, niż pobiera od państw traktatowych, a nawzajem sami będą brali od fabrykatów austryackich cło mniejsze, niż dotąd bierze monarchia austro-węgierska od tych samych państw traktatowych. Innemi słowami, Węgrzy wymyślili wyższy stopień największego uprzywilejowania. Ale jednocześnie chcą mieć z Austryą, jako z państwem obcem, traktat handlowy i taryfę celną. Otóż gdyby to się stało, to wszystkie państwa, które w stosunkach z Austro-Węgrami już korzystają z największego uprzywilejowania, zażądałyby dla siebie takich samych upustów, z jakich korzystają nie Rosya, Niemcy, Włochy, Szwajcarya i Rumunia, lecz takich, jakie od Austryi otrzymają Węgry, a od Węgier Austrya. Dla Węgier to byłoby obojętne, bo któż taniej od nich produkuje pszenicę, woły, tokaj itd.? Ale dla Austryi byłoby ruiną ekonomiczną, podcięciem własnego przemysłu i wielką stratą w dochodach celnych.

Ale oprócz tego Węgrzy jeszcze pod innym względem... fantazyują. Oto jest jeden przykład z ich projektu taryfy celnej wewnętrznej, to jest między Austryą a Węgrami. Monarchia austro-węgierska pobiera cła od obcych wyrobów bawełnianych 143 koron od 100 kilogramów. Tyleż i później będą pobierały zarówno Austrya jak Węgry, gdy się już rozdzielą, ale Węgry zniżą to cło dla austryackich wyrobów bawełnianych o 33⁰/₀, czyli za 100 kilo będą brały 44 kor. Monarchia austro-węgierska pobiera cła od obcej mąki 15 kor. od 100 kilo, a od węgierskiej pobierałaby Austrya od 15-tu do 20-tu halerzy. Takiej samej bajecznie wielkiej zniżki żądają Węgrzy dla swoich wołów, owiec, wieprzy, śliwek, bryndzy i wina. Słowem Węgrzy chcą płacić Austryi tylko takie cło, które zaledwie wystarczy na pokrycie kosztów prowadzenia statystyki obrotów handlowych, sami zaś chcą brać od fabrykatów austryackich cło takie, które umożliwi im szerokie rozwinięcie własnego przemysłu. Cel zacny, ale środek bardzo dziwaczny.

Oczywiście, to się zupełnie nie uda. Nie warto się łakomić na węgierską 33-procentową zniżkę od fabrykatów austryackich, bo mając taką ugodę, Węgrzy byliby do roku 1917-ego nabudowali mnóstwo swoich fabryk i nicby od Austryi nie brali, a zawalaliby ją swymi produktami rolniczymi. Trzeźwi Węgrzy już rozumieją, że to się nie uda, i już odradzają zaprowadzenie rozdziału ekonomicznego.

Korespondencye.

Wiedeń 13 listopada.

(Otwarcie jesiennej wystawy sztuk pięknych. — Słaby udział artystów polskich. — Menażerya w Schönbrunnie. — Wystawa psów luksusowych. — Piękny objaw wdzięczności.)

(y). Tegoroczne jesienne wystawy sztuk pięknych zarówno w tutejszym Künstlerhauzie jak i w „Secessyi“ zawierają nadzwyczaj mało dzieł polskich malarzy i rzeźbiarzy. Zwraca to powszechną uwagę, gdyż zazwyczaj jest sztuka polska na wystawach wiedeńskich bardzo pokaźnie reprezentowana. Widocznie jednak w tym roku wysilili się artyści polscy na obesłanie austryackiej wystawy w Londynie, to też nie mają na razie nic uwagi godnego do wystawienia w Wiedniu. W Künstlerhauzie reprezentuje sztukę polską do tej pory właściwie tylko kilka portretów Rauchingera, które ogólnie bardzo się podobają, kilka rzeźb Lewandowskiego, tudzież prześliczny obrazek Pochwalskiego, przedstawiający martwą naturę z życia myśliwskiego, a mianowicie zabitego cietrzewia, zielony kapelusz myśliwski i flintę.

Nieco obficiej obesłali polscy artyści wystawę „Secessyi“. Dyrektor Fałat z Krakowa, posiadający ustaloną w całej Europie sławę doskonałego malarza krajobrazów śnieżnych, wystawił i tym razem jeden z takich krajobrazów. Obok niego wystąpił z bardzo udatnym krajobrazem śnieżnym młody Polak Filipkiewicz. Sensacyę swego rodzaju wywołują prace Władysława Sławińskiego z Zakopanego, przedewszystkiem zaś obraz jego „Dachy na Kaźmierzu“ w Krakowie. Ogólną pochwałę zyskują także pejzaże młodego Krakowianina Adolfa Zadrazila. Być może, że w ciągu najbliższych tygodni zwiększy się kollekcya prac polskich artystów na obu wiedeńskich wystawach, które bądź co bądź są dla nich jednym z najskuteczniejszych środków zdobycia sobie jakiego takiego powodzenia, bo i sam Cesarz i członkowie dworu cesarskiego, tudzież najwyższej arystokracyi zwiedzają je chętnie i zakupują cenniejsze utwory. Przytem pochwała z ust Cesarza nieraz więcej pomoże artyście do dalszej karyery, niż największe stypendyum. W roku ubiegłym np. doznał rodak nasz Męcina-Krzesz zaszczytu, że Cesarz zachwycał się wystawionym przezeń cyklem jego obrazów (o Matce Boskiej), kazał sobie przedstawić ich twórcę i rozmawiał z nim długo i gratulował mu stworzenia tak pięknego dzieła.

Pomimo, że zima rozpoczyna już na dobre swe panowanie, znaczna część Wiedeńczyków używa wciąż przechadzek po dalekich parkach i ogrodach. Zwłaszcza park w Schönbrunnie roi się w niektórych dniach nieprzejrzanemi tłumami dzieci, które przychodzą tam w towarzystwie rodziców, by przypatrzyć się zwierzętom w tamtejszym zwierzyńcu, a osobliwie ich młodym, których w tym roku wyjątkowo dużo przyszło na świat. Urodził się bowiem, jak wiadomo, w tym roku w menażeryi cesarskiej w Schönbrunnie młody słoń, następnie tygrysica porodziła troje tygrysiąt, z których jedno zadusiła, a dwoje odebrano jej i przyjęto dla niej „mamkę“ z rasy dogów, przybyły także dwa młode lwy, dwa niedźwiedzie, kilka młodych kóz, kilkanaście małp i niezliczone mnóstwo młodych ptaków. Zarząd menażeryi miał przez całe lato niemało kłopotu z tym przychówkiem, gdyż dzieci znosiły tym młodym takie mnóstwo rozmaitych przysmaków, jak resztek z obiadu, kości, chleba, bułek, a nawet całe pakiety ciasteczek, że ostatecznie musiano wydać surowy zakaz przynoszenia zwierzętom jakiegokolwiek jadła z miasta. Obecnie tylko część zwierząt znajduje się jeszcze pod gołem niebem, a mianowicie ta, którą natura obdarzyła ciepłem futrem, natomiast inne zwierzęta zajęły już kwatery zimowe w zimowych domkach, gdzie mają temperaturę tropikalną. Na powietrzu znajdują się przedewszystkiem niedźwiedzie, którym, jak się zdaje, teraz dopiero jest prawdziwie przyjemnie, następnie wielbłądy, lamy, rozmaite gatunki kóz i owiec, wilki i hyeny, rozmaite ptaki drapieżne, tudzież łabędzie, gęsi i kaczki.

Zwierzęta zamknięte już w zimowych kwaterach, podzielone są na dwie grupy i można je zwiedzać za opłatą czterdziestu halerzy od osoby za każdą grupę, przyczem za dzieci w towarzystwie starszych nic się nie płaci. Nowość tę wprowadzono dopiero w tym roku i publiczność bardzo z niej jest zadowolona, przedtem bowiem od widzimisię dozorcy zależało, czy wpuścił kogo w zimie do ciepłych domków zwierząt, czy też nie. Jeżeli wpuścił, to oczywiście za napiwek znacznie wyższy od naznaczonej teraz opłaty.

W salach towarzystwa ogrodniczego (Gartenbaugesellschaft) na Parkringu otwarto wczoraj wystawę psów zbytkownych, urządzoną przez klub, którego prezesem jest książę Karol Tauttmannsdorf. Wystawiono kilkaset okazów samej „arystokracyi“ psiej, której drzewo genealogiczne sięga o kilka pokoleń wstecz i nie jest zeszpecone żadnym „mezaliansem“. Największą atrakcyę jednak stanowią dwa pieski chińskie, przywiezione przez p. L. Wannicka, zamieszkałego stale w Pekinie i utrzymującego tam wielki skład handlowy. Pieski te mają małą główkę, a bardzo długie uszy, oczy wytrzeszczone nadzwyczaj roztropnie i długą czarną sierść, miękką jak jedwab. Są czarne, tylko na piersi mają biały płatek. P. Wannick potrzebował protekcyi bardzo wysokich mandarynów, aby otrzymać tę parę piesków. Żyją one bowiem tylko w obrębie pałacu cesarskiego w Pekinie i cała rasa ich znajduje się niejako pod protektoratem chińskiej cesarzowej wdowy.

Niespodziewane szczęście spotkało tymi dniami pewnego starego konduktora tramwaju wiedeńskiego. Oto otrzymał on z sądu zawiadomienie, że zmarły przed kilku dniami adwokat tutejszy dr. Plappart zapisał mu legat 8.000 koron. Początkowo biedny konduktor nie chciał wierzyć temu, bo owego dra Plapparta wcale nie znał, wnet mu jednak wytłómaczono w sądzie całą sprawę. Mianowicie odczytano mu następujący ustęp z testamentu śp. Plapparta: „Konduktorowi tramwajowemu N. N. zapisuję 8.000 koron z wdzięczności za to, że przed laty dwunastu uchronił mnie od kalectwa, a może nawet od śmierci. Zeskakiwałem bowiem z tramwaju, przyczem pośliznąłem się i byłbym niezawodnie upadł, gdyby ten poczciwy człowiek nie był mnie zatrzymał“.

† Mieczysław Dunin Borkowski.

Dzisiaj w Mielnicy składają na wieczny spoczynek zwłoki tego zasłużonego męża. Aż żal ściska serce i łzy do ócz pędzi na myśl o tem, że już więcej nie zobaczymy tej dobrej, łagodnej twarzy tego serdecznego, zacnego człowieka, który nigdy nikomu nic złego nie zrobił, a każdemu chciał nieba przychylić.

Z pięknego nekrologu, jaki mu poświęciła *Gazeta Narodowa*, przytoczymy tu następujący ustęp:

Hr. Mieczysław Dunin-Borkowski był przez lat kilkadziesiąt marszałkiem powiatowym borszczowskim. Jego ojcowskiemu i patryarchalnemu działaniu, jego niezwykłej znajomości ludzi i miejscowych stosunków, a obok tego niezbyt często w tym stopniu spotykanej, a nieokupionej ofiarami przekonania miłości ludzkiej zawdzięczać należy zupełne przeobrażenie powiatu borszczowskiego. Gdy hr. Mieczysław Dunin-Borkowski obejmował ster rady powiatowej borszczowskiej, powiat ten był niezwykle ubogim i od świata odciętym; poczt w nim było mało, kolei nie było wcale, drogi jak najgorsze, a ludność z trudnością tylko znajdowała niedostateczny zarobek. Jakby pod działaniem czarodziejskiej różdżki zmienił się pod gorącem tchnieniem pełnej poświęcenia miłości ten wielki szmat ziemi, zwiększyła się dzięki niezmordowanym staraniom hr. Borkowskiego liczba poczt, wybudowano wzorową sieć dróg, zbliżyła ten cenny zakątek naszej ziemi do innych części ojczyzny kolej, a hr. Borkowski nie zrażając się wcale trudnościami i nie szczędząc częstych podróży do Wiednia, wyrobił dla dobra włościan magazyn tytoniowy i przyczynił się do uzyskania wielkich ulg dla kultury tytoniu.

Ś. p. Mieczysław bowiem tę część ojczyzny, nad którą wznosi się oko w głowie Sobieskiego „korony polskiej złoty wieniec, a w naszej mowie Podolski Kamieniec“, całem sercem ukochał. Znał on dokładnie historyę województwa podolskiego, każdej niemal rodziny, każdego podolskiego zameczku, każdego majątku, każdego niemal kamienia, jako placówki na zagrożonym posterunku, strzegł też u granic krwią polską przesiąkłej Wołoszy polskiego wpływu.

---

38)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

W tem rozmodleniu rozpływa się cała jej własna istota, cała jej siła woli. Staje się wiernym cieniem swojego męża, echem jego głosu. Do niczego nie jest zdolną bez niego, samodzielnie i myśleć może już nawet nie umie. Przestała mieć własne gusta, własne upodobania. Sandor tak przywykł, Sandor tak lubi — dla Zuzi teraz naokoło tego cały świat wiruje.

Wielka ta miłość pewnego razu prawie że przeraziła Simona; a to, gdy w początkach zimy Orlay musiał się udać do Budapesztu na całe dwa dni. Simon, który w gruncie rzeczy jednakże był cokolwiek zazdrosnym o swojego zięcia, cieszył się na te dwa dni jak dziecko, że Zuzia całe czterdzieści ośm godzin znów zupełnie do niego będzie należała.

Ułożył sobie już sążnisty program, według którego zamierzał córkę zabawiać; cóż, kiedy wszystko poszło na marne, bo Zuzia w nieobecności męża ani kroku z domu ruszyć się nie chciała. Siedzieli więc sobie całe dwa dni sami we dwoje, niczem innem nie zabawiając się, tylko pogawędką, a o czemkolwiek zaczynali mówić, zawsze się tak jakoś dziwnie składało, że z każdego punktu rozmowa skręcała na Orlay'a.

Zuzia obeszła z ojcem podwórze i stajnię. Rozrzewnił ją trochę widok starych koników, małych ponny. Łaskawy chleb u pułkownika dobrze im widać służył, gdyż bardzo utyły. I mały powozik Zuzi stał na boku w szopie, troskliwie pookrywany.

Nazajutrz wyjechali do przystani parowca. Przyjechawszy o całą godzinę wcześniej od statku, zaczęli się przechadzać pod rękę po wybrzeżu w chłodnym wietrze.

Ponad wyspami, ogołoconemi z zieloności, przeciągały rojne chmary czarnych kruków.

— Niezadługo przerwie się żegluga po Dunaju — zauważył pułkownik. — Woda zaczyna się już ścinać po wierzchu.

— Hm! A Sandor nie wziął burki!

Pułkownik chciał wspaniałomyślnie dać sposobność córce do rozpłynienia się w pochwałach nad mężulkiem.

— Dobry chłopiec z Sandora, co? Można z nim wytrzymać?

Ale Zuzia nie rozpłynęła się w pochwałach nad mężem; rzekła tylko głosem stłumionym:

— Ojczulku, ja jestem tak szczęśliwa, tak ogromnie szczęśliwa... że chyba aż za bardzo!

Simona przejęło uczucie jakby zabobonnej trwogi.

— Co ty mówisz dziecko? Tak nie można mówić!

— Czy dlatego, że nic nie trwa wiecznie?.... Wiem o tem, ale to trudno. Choćby mi jutro przyszło umrzeć, będę wiedziała, że byłam szczęśliwą!

Pułkownik słuchał tych słów fanatycznych przejęty głębokiem wzruszeniem.

Za wyspą ukazał się na szarem niebie słup dymu coraz wyraźniejszy, pułkownik z córką stanęli na miejscu, w milczeniu już teraz oczekując na przyjście parowca. Zuzia bystrem okiem wprędce rozeznała postać męża, stojącego na pokładzie.

Kiedy już siedzieli w powozie, Orlay zaczął zdawać sprawę z wrażeń, zaczerpniętych w stolicy.

Mówił, zwrócony do teścia, a żona tymczasem grzała mu w swoich dłoniach zziębnięte ręce pod derką i rozpromieniona, pełnym uwielbienia uśmiechem wpatrywała się w jego oczy.

— Byłem także i u ministra — mówił Orlay. — Wspominał mi, że w jednym z okręgów w Siedmiogrodzie wakuje teraz bardzo pewny mandat. Partya podobno mandat ten dla mnie zachowuje. Powiedziałem przez grzeczność, że pomyślę nad tem, ale nie mam najmniejszej ochoty być obrany posłem. Köllővaru za nic nie chciałbym opuścić.

— Swoją drogą pomyśleć nad tem trzeba — rzekł na to Simon, a znać było po nim, że do zapowiedzianego myślenia zabiera się bez zwłoki.

Orlay'owie wysiedli przed swoim dworem. Ojciec wychylił się z powozu i popatrzył jeszcze za nimi, przyczem nie uszło jego uwagi, że w cieniach bramy mąż przemocą wydziera żonie rękę, którą ona koniecznie ucałować pragnie.

Simon rozmyślając nad propozycyą, którą zięciowi jego uczynił minister, doszedł do wniosku, iż propozycyę tę bezwarunkowo należy przyjąć. Albowiem powiedziano jest, iż mężczyzna koniecznie powinien mieć odpowiednie dla siebie zajęcie. Zwłaszcza też mężczyzna młody, młody mąż: przynajmniej nie tak prędko mu spowszednieje szczęście małżeńskie.

Przy gospodarstwie Orlay odgrywa rolę podrzędną, prawie że zbyteczną, bo gdzie pułkownik Simon lejce dzierży, tam nie ma po co kto inny biczem wywijać: lecz za to do życia w parlamencie jest jakby stworzony.

Przewodnikiem, dowódzcą partyi nie będzie zapewne nigdy, lecz można być pewnym, że stanowisko, jakie zajmie, będzie umiał piastować z godnością i pożytkiem. Jego krew zimna, spokojne umiarkowanie, dopomogą mu do zachowania znaczenia osobistego, nawet wśród najbardziej rozhukanych zawiści wrogich sobie stronnictw.

Zresztą pułkownik wyobrażał sobie to projektowane figurowanie Orlay'a na stanowisku posła w parlamencie tylko jako epizod przejściowy, który potrwa zaledwie jakieś kilka lat, w żadnym razie nie dłużej.

Młodzi będą przez ten czas trzymali dom otwarty w Budapeszcie, a spłacając tem samem haracz życiu towarzyskiemu, uzyskają w społeczeństwie życzliwą popularność dla nazwiska Orlay'ów, która to popularność znacznych i różnorodnych korzyści dostarczy kiedyś w następstwie młodemu pokoleniu Orlayąt.

Po kilku latach, gdy młodym małżonkom nasuną się ważniejsze obowiązki do wypełniania, wówczas powrócą do Köllővaru. Ważniejszemi obowiązkami, jakie mogłyby spaść na nich, było poświęcenie się wychowaniu młodej generacyi.

Orlay nie łatwo dał się ugiąć namowom teścia; w końcu jednakowoż zmuszony był uznać, iż rozumowanie jego w gruncie jest słuszne. Zuzia nie wyjawiała wprawdzie swojego zdania, ale serce ściskało jej się boleśnie na samą myśl o tem, że wypadnie na całe lata porzucić tę szczęśliwą, małą mieścinę.

— Mnie się zdaje — mówił pułkownik nie bez pewnego odcienia zazdrości — że tobie w rezultacie jest rzeczą zupełnie obojętną, czy tu jesteś, czy gdzieindziej, aby tylko razem z mężem, wszędzie byłoby ci dobrze, choćby na Kamczatce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Za hr. Borkowskiego głównie staraniem odnowiono wsławiony bohaterską obroną konfederatów Kościół w Okopach św. Trójcy, o co hr. Mieczysław od r. 1863 się starał, a wspomnienie tego samorodnego sarmackiego typu łączyć się będzie w przyszłości z tem uroczem miejscem nad brzegami Zbrucza, tak pamiętnem i w poezyi i w dziejach.

Dom hr. Borkowskiego w Mielnicy nosił na sobie oryginalne a rodzime piętno, nie było w nim czczej banalności, a panowało serdeczne ciepło. Każdy mebel, każde drzwi, każda robota snycerska urodziły się na miejscu ręką domowych rzemieślników wykonane, którym hr. Borkowski dostarczał wzorów i rysunków. I w pałacu mielnickim i w budynkach miejskich, własność hr. Borkowskiego stanowiących, znać było jego wrodzone zamiłowanie piękna i wielkopańską fantazyę.

Hr. Mieczysław Borkowski pojął, idąc za głosem prawdziwej i wdzięcznie podzielonej miłości, za żonę hrabiankę Wodzicką z Olejowa, wpływ jego też skojarzył się z działaniem teścia hr. Kazimierza Wodzickiego, jednego z najgenialniejszych w kraju naszym ludzi, który przedwcześnie wycofał się z szerszej areny publicznego życia z wielkim dla niego uszczerbkiem, a oddał się wyłącznie pracy w powiecie. I teść i zięć byli znakomitymi marszałkami rad powiatowych i stali na straży tego doniosłego społecznego zadania, które większa własność ziemska ma do spełnienia w naszym ustroju społecznym.

W domu hr. Mieczysława kwitły te staropolskie cnoty, których idealny wzór wskazał hr. Kazimierz Wodzicki w pięknej powieści „Teresa“. Panowała w nim szeroka gościnność, pozbawiona tej wyłączności, która często niebacznie wzmaga się w uprzedzenia społeczne. Podwoje domu w Mielnicy otwierały się szeroko przed wszystkiemi warstwami polskiego społeczeństwa, znajdowało w nim najgorętsze przyjęcie mieszczaństwo i lud wiejski. I jak w „Pieśni o Ziemi naszej“ Pola, w dzień imienin hr. Borkowskich rozsuwały się ściany rozległego pałacu, aby pomieścić wdzięcznie przyjętych gości, w domu i w ogrodzie bawiło się nieraz po pięćset osób, pękały nieczułe lody i znikały chińskie mury, a zbliżały się do siebie wszystkie stany.

Wszyscy, którzy opuszczali ten dom, odznaczający się tem, co Francuz nazywa: „la politesse du coeur“, wspominali słowa Pola:

„A dopieroż to przyjęcie,
Jakie bywa w polskim domu,
Jak tam każdy poczczon święcie
I nie ciasno jest nikomu“.

I przekonywali się, że w Mielnicy „od Boga aż do wroga jest miejsce dla każdego“ i że słuszność miał poeta, gdy mówił, że „najwyższy rozum cnota“.

W domu hr. Borkowskiego szukano bowiem nietylko rozrywki, wypoczynku po pracy i ożywienia do dalszych trudów, ale rosła w nim społeczna miłość.

To też Borszczów był twierdzą niezdobytą. Niejednokrotnie na wpływ i mandat hr. Borkowskiego czynili zamachy i socyaliści i anarchiści ruscy, ale zdrowy a jędrny rozsądek ludu oparł się ich podszeptom i wśród najtrudniejszych okoliczności udało się hr. Borkowskiemu zachować zaufanie. Nie ograniczał on się bowiem do urzędowego działania, ale dawał przy każdej sposobności w towarzyskiem pożyciu poznać szlachetne strony tego charakteru, który był czystym, jak łza, a jasnym, jak kryształ; pragnąc zachować łączność ze światem urzędniczym i z mieszczaństwem, bywał częstym gościem w kasynie borszczowskiem, uważając koteryjne zasklepienie się we własnej tylko warstwie społecznej za wielki błąd. Hr. Mieczysław Borkowski uczestniczył też zawsze w uroczystościach narodowych w kasynie borszczowskiem.

Piękny obrazek rodzajowy mógłby był namalować Kossak, gdyby był widział powrót hr. Borkowskiego z posiedzeń rady powiatowej do domu. Hr. Borkowski jechał pojazdem, a w drodze zaś mu się roiło włościan, których idących piechotą spotykał, zapraszał też do swego pojazdu często po kilku, a nie tracąc ani chwili, zetknięciu się z nimi zawdzięczał niejedną cenną informacyę. Nie z teoryj książkowych bowiem, ale z bezpośredniej łączności z życiem ludu czerpał hr. Borkowski swoje doświadczenie.

Na zgromadzeniach w Borszczowie włościanie też z niezłomnem zaufaniem patrzyli w oblicze hr. Borkowskiego, jak w tęczę. Gdy jaki agitator wniosek stawiał, a hr. Borkowski się skrzywił, żadna ręka za tym wnioskiem się nie podnosiła.

Widziano hr. Borkowskiego do łez rozrzewnionego, gdy w Borszczowie obchodził 25-letni jubileusz marszałkowstwa i ze wszech stron otrzymywał objawy uznania. Wdzięczni współobywatele na rozstajnych drogach, staraniem hr. Mieczysława zbudowanych, postawili mu pomnik za życia.

Rada państwa.

Wiedeń. P. Starzyński w dalszym ciągu swej mowy, wygłoszonej na wczorajszem posiedzeniu, podniósł, że podział, gdy większość krajów koronnych posiada więcej mandatów, aniżeli im się należy podług liczby mieszkańców, to Galicya jest pokrzywdzona. W kraju tym przypada na 69.000 mieszkańców jeden mandat. Niektóre mandaty zyskały inne kraje kosztem Galicyi. Jest to niesprawiedliwością, na którą Koło polskie nie może się zgodzić, tembardziej, że jest niebezpieczeństwo, iż obecnie ustanowiona liczba mandatów będzie obowiązującą na czas dłuższy, gdyż i nie tak prędko ulegnie zmianie. Mówca apeluje w ostatniej chwili do poczucia sprawiedliwości Izby, aby w myśl słuszności przyznała Galicyi przynajmniej 114 mandatów, tembardziej, że zmiana ta przyniesie korzyść nietylko Polakom, ale i Rusinom. Mówca prosi o przyjęcie wniosku mniejszości. (Oklaski wśród Polaków).

Sprawozdawca mniejszości p. Głąbiński wywodził, że mimo trudności, jakie nastręcza kompromis, zawarty w komisyi, § 6 może być zmieniony w tym duchu, aby Bukowinie przyznano jeden mandat polski więcej. Ta poprawka nie narazi reformy wyborczej, lecz owszem, przyczyni się do jej wzmocnienia.

Paragraf 6 oznacza w swem obecnem brzmieniu znaczną i trwałą zdobycz; ilustruje on zbliżenie narodów w Austryi, które nastąpiło w drodze pokojowego kompromisu w sprawie zmienionego stosunku głosów w Radzie państwa. Fakt ten wzbogaca austryacką politykę o tę prawdę, że nie „*divide et impera*“, lecz „*iunctim viribus unitis*“ będzie jej hasłem. Wprawdzie natura kompromisu przynosi już to z sobą, że nikogo nie może zupełnie zadowolić, gdyż każdy kompromis wymaga pewnych ustępstw i uwzględnienia różnorodnych interesów, to jednak taki kompromis będzie tem gruntowniejszy, im więcej się nada do uspokojenia umysłów całej ludności. Na Bukowinie obok innych narodów wyposażonych w mandaty, z których to narodowości żadna nie ma absolutnej większości w kraju, istnieje jedna narodowość, która dotąd miała jeden mandat do Rady państwa, a 4 mandaty do Sejmu, a dawniej nawet dwa mandaty do Rady państwa, obecnie zaś została zupełnie pominięta. Jest to naród polski.

Polacy osiedli na Bukowinie od kilku wieków i odgrywają w tym kraju rolę polityczną, kulturalną i ekonomiczną, nie mówiąc o tem, iż większa część wielkiej posiadłości znajduje się w rękach polskich. Polacy trudnią się tam handlem i przemysłem bardzo intensywnie i w wielu gminach wiejskich posiadają większość. Pomimo, iż oficyalne daty ze spisu ludności podają liczbę ludności polskiej na Bukowinie na 27.000, to jednak ze samej statystyki wynika, że w rzeczywistości cyfra ta musi być znacznie większa. Jeżeli dalej uwzględni się, że Polacy na Bukowinie są politycznym czynnikiem i że reprezentują tam katolicyzm, to musi się uznać, że byłoby nietylko polityczną niesprawiedliwością, ale także i politycznym nierozumem, aby tę narodowość przy sposobności reformy wyborczej tak upośledzać. Jest konieczną, logiczną konsekwencyą obecnego rozdziału mandatów, aby Polacy na Bukowinie dążyli do zdobycia jednego z mandatów, przyznanych innym narodowościom; to zaś wywołałoby trwałe walki narodowościowe i zamieszanie w dotychczasowych stosunkach narodowościowych na Bukowinie. Wniosek mówcy odrzucono w komisyi reformy wyborczej małą tylko większością i głównie dlatego, że wtenczas nie przypuszczano, iż Niemcy uzyskają jeszcze jeden mandat w Krainie. Mandat ten później Niemcy dostali i obecnie odpada argument, który wówczas podnosili.

Mówca jest przekonany, że niemiecko-romański blok w razie utworzenia mandatu polskiego na Bukowinie również podniesie żądania utworzenia nowego mandatu dla siebie; mówca trwa jednak przy swym wniosku i spodziewa się, że Izba go nie odrzuci. Dalej oświadcza poseł Głąbiński, że poseł Hruby prosił, aby w jego imieniu uzasadnił w Izbie zgłoszony przez tego posła wniosek mniejszości o utworzenie nowego słowiańskiego okręgu wyborczego na Szląsku. Powołuje się w tym kierunku na wywody tego posła w komisyi i przy końcu dyskusyi nad grupą pierwszą odpowie imieniem Hrubego na ewentualne zarzuty przeciw temu wnioskowi. (Oklaski Polaków.)

Pos. S o b o t k a w przemowie swej domaga się między innemi prawa głosowania dla kobiet i występuje przeciw systemowi pluralnemu.

Po przemowie p. Bartolego zabrał głos p. M i c h e j d a, który oświadczył, że reforma wyborcza jest dla jego frakcyi prawie niemożliwą do przyjęcia, gdyż nietylko nie przynosi równego prawa wyborczego, ale przyznaje Niemcom na Szląsku dwa razy więcej mandatów, aniżeli im się według sprawiedliwości należy. Przedłożenie o reformie jest utrwaleniem hegemonii Niemców, a jeśli słowiańskie stronnictwa mimoto nie przeszkadzają dojściu reformy do skutku, czynią wielkie poświęcenie i objawiają wielki patryotyzm w nadziei, że reforma wyborcza przyczyni się do sanacyi stosunków parlamentarnych i do wzmocnienia państwa, na którego rozwoju i sile Słowianom zależy bardzo. Mówca przytacza statystyczne daty co do zaludnienia Szląska, wykazuje krzywdę Polaków i Czechów. I ten mandat, który rzekomo przyznano w komisyi Słowianom, przypadnie z pewnością socyalistom i stronnictwa słowiańskie nic na tem nie zyskają. Mówca domaga się stanowczo pomnożenia na Szląsku mandatów polskich o jeden, należący się Polakom ze względu na ich kulturalne stanowisko i siłę podatkową.

P. S t r a u c h e r wskazuje na braki i niesprawiedliwości przedłożenia, oraz na upośledzenie m. Czerniowiec, domaga się należytego zastępstwa dla żydów, a kończy wnioskiem, aby Czerniowcom przyznano 3 mandaty i aby przez odpowiedni podział okręgów wyborczych żydzi mieli także zastępstwo na Bukowinie.

P. B i a n k i n i przemawia przeciw żądaniu p. Bartolego o utworzenie mandatu włoskiego w Zadarze.

P. S t e r n b a c h broni się przeciw zarzutowi, jakoby żywił uczucia antidynastyczne. Podczas swej mowy atoli czyni rozmaite wycieczki przeciw dynastyi, tak, że przewodniczący ciągle musi wzywać go do porządku, wreszcie wiceprezydent dr. Kaiser odebrał mu głos.

P. B o h o s i e w i c z przemawia za wnioskiem mniejszości p. Głąbińskiego co do utworzenia jednego mandatu dla Polaków na Bukowinie. W nowej ustawie wyborczej wszystkie narody na Bukowinie doznały daleko idącego uwzględnienia, a jeśli się zważy, że tak Rusini, jak Rumuni oświadczyli, że żadnego zarzutu nie uczynią z powodu utworzenia mandatu polskiego na Bukowinie, to należy uważać za obowiązek Izby uchwalenie tego żądania. Jeśli zachodzi obawa, aby mandat ten nie popsuł stosunku między blokiem słowiańskim a niemiecko-romańskim, to w razie uchwalenia dla Bukowiny 15 mandatu, można utworzyć nowy mandat niemiecko-romański. Polacy będą wniosek taki popierali. Mówca więc na wypadek przyjęcia wniosku mniejszości p. Głąbińskiego, czyni wniosek dodatkowy, aby liczbę mandatów w Austryi dolnej podwyższono na 65.

Wniosek p. Bohosiewicza uzyskał należyte poparcie.

P. P a c h e r przedkłada rezolucyę, wzywającą rząd, aby przedłożył projekt ustawy co do przekształcenia Izby panów w Izbę stanów na podstawie zawodów.

Na tem dyskusyę zakończono i wybrano mówców generalnych: *pro* p. Ellenbogena, *contra* p. Bendla.

P. E l l e n b o g e n przemawiał przeciw wnioskowi p. Bohosiewicza, gdyż przez przyjęcie tego wniosku z takim trudem skonstruowany podział okręgów wyborczych zostałby znów zmieniony, i oświadcza imieniem stronnictwa, że sprzeciwić się musi podobnym dążeniom. Zresztą sądzi, że reformie wyborczej odda najlepszą usługę, jeśli dla oszczędzenia czasu, zakończy swe wywody.

Na tem dyskusyę przerwano.

Następnie odczytano interpelacyę p. D a s z y ń s k i e g o i tow. do ministra spraw wewnętrznych w sprawie postępowania starosty w Brodach wobec postępowych studentów, oraz interpelacyę tego samego posła w sprawie finansowego bezrządu, panującego w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. (Z Koła Polskiego). Prezes p. Abrahamowicz, zagajając posiedzenie, wypowiedział na wstępie gorące wspomnienie pozgonne o zmarłym w niedzielę ś. p. Mieczysławie Dunin hr. Borkowskim. Wielu z nas — mówił — kolegowało ze zmarłym i w Sejmie i w Radzie państwa. Zgasł jeden z najzasłużeńszych obywateli, który łączył w sobie wszystkie cnoty obywatelskie i dzięki nim potrafił zjednać sobie powszechną miłość i poważanie. Lud czcił go i kochał. Zmarły od początku ery konstytucyjnej do ostatniej chwili zastępował lud w swym okręgu, był też marszałkiem powiatowym i na obu tych stanowiskach położył ogromne zasługi około uregulowania stosunków w powiecie borszczowskim, gdzie na każdym kroku spotyka się ślady jego dobroczynnej działalności.

Koło przez powstanie wyraziło cześć pamięci zmarłego, uchwaliło zapisać to w protokole posiedzeń i wysłać do rodziny telegraficznie kondolencyę.

Następnie obradowało Koło nad wnioskiem Steina o paragrafie kaznodziejskim i znaczną większością oświadczyło się przeciw temu paragrafowi. Zaledwie kilku radykałów sprzyjało myśli pozbawienia kapłanów praw przysługujących wszystkim innym obywatelom.

Wreszcie uchwaliło Koło poprzeć petycyę Towarzystwa gospodarskiego do ministerstwa wojny w sprawie zakupna przez wojsko otrębów.

Pulpit dla dziecka.

Praca, wykonywana w pozycyi siedzącej przez dłuższy czas, wpływa nader niekorzystnie na zdrowie. Wymiana materyi staje się uciążliwą, gdy ciało jest nieruchome, mięśnie osłabiają się od bezczynności, funkcya trawienia doznaje upośledzenia, krążenie krwi jest słabsze, oddech płytszy, słowem, całe ciało przebywa stan anormalny. Dorosły człowiek odczuwa to po pewnym czasie w formie rozmaitych dolegliwości i ruiny swego zdrowia, dziecko zaś wypacza kierunek naturalnego rozwoju i urasta na karykaturę.

Ze względu na to, że niektóre zajęcia wymagają koniecznie pozycyi siedzącej, zajmują się hygieniści kwestyą, w jaki sposób zaradzić szkodzie, jaką ponosi ciało przez dłuższe przebywanie w siedzącej pozycyi, a szczególniejszą uwagę zwrócono na potrzeby dziecka, gdyż skutki nieodpowiedniej pozycyi ciała w młodocianym wieku szczególniej wyraźnie występują.

W kwestyi tej miał wczoraj bardzo zajmujący wykład dr. Piasecki w Towarzystwie hygienicznem. Podniósł on, że od połowy ubiegłego stulecia aż do dziś dnia powstało wiele systemów pulpitów dla dzieci i dla dorosłych, atoli żaden z nich nie odpowiedział w zupełności wymaganiom hygieny. Najważniejsze warunki dobrej ławki, czy też pulpitu są: Po pierwsze jak najdokładniejsze zastosowanie go do wzrostu dziecka. Ławka za wysoka psuje dziecku wzrok przez to, że między oczami dziecka a książką lub zeszytem jest za mała odległość, za niska zaś ławka zniewala dziecko do pochylania się i wyginania grzbietu; plecy przybierają formę nieckowatą, stos pacierzowy skrzywia się i powstaje garb. Statystyka, wypracowana przez profesora Kohna z Wrocławia, daje zatrważające cyfry o kuleniu się nad ławką szkolną i wynikającemi stąd szkodami dla ciała. Najidealniej zapobiega temu amerykański system pulpitów, dający możność przystosowania wysokości siedzenia, tudzież wysokości pulpitu i jego nachylenia do wzrostu dziecka. Atoli system ten jest bardzo kosztowny, gdyż taki sprzęt prawie cały zrobiony jest z żelaza, drewniane ma tylko płaszczyzny na siedzenie i na pult, zawiera mnóstwo części ruchomych, jak śrub, zawiasów i t. p., a wskutek tego w szkołach o systemie koszarowym, gdzie dusza tłumu przeważa nad powagą nauczyciela, zwłaszcza poza obrębem jego obecności, uległyby takie kosztowne, a trochę za delikatnie zbudowane sprzęty szkolne szybkiemu zepsuciu. Dlatego też w szkołach europejskich publicznych prawie nigdzie takiego systemu nie zaprowadzono, a wyjątek stanowi tylko niewielka liczba szkół prywatnych. Zresztą jednak zachodzi wątpliwość, czy i w szkołach amerykańskich ten system się przyjmie, jest bowiem drugiem wymaganiem hygieny, aby dziecku nie pozwalać dowolnie zmieniać wysokości i nachylenia pulpitu, taką bowiem możliwość wyzyskują dzieci łacno dla wyrządzania psoty na szkodę swego zdrowia i nauki.

W zachodnich krajach Europy rozpowszechnione są ławki stopniowane, t. j. zastosowane do wzrostu i budowy ciała uczniów w pewnych stopniowanych granicach. W praktyce okazała się potrzeba 3 do 4 typów ławek. U nas naśladuje się ten system tylko w niektórych postępowych szkołach.

Trzeciem ważnem wymaganiem hygieny jest, aby odstęp pomiędzy wewnętrznymi brzegami pulpitu i siedzenia był negatywny, czyli taki, żeby linia pionowa, poprowadzona przez wewnętrzną krawędź pulpitu, szła przez środek siedzenia, a od krawędzi siedzenia przechodziła przez środek pulpitu. Wyraz „środek“ rozumie się tu nie w pojęciu matematycznem, lecz ogólnem, gdyż ten stosunek zmienia się z typem ławki odpowiednio do wieku i wzrostu ucznia. Wbrew temu wymaganiu hygieny, nasze pospolite ławki szkolne, zwłaszcza w szkołach ludowych na wsi, prawie zawsze mają odstęp dodatni, czyli taki, że dziecko może w ławce stać pomiędzy krawędzią pulpitu i siedzeniem. Siedząc w takiej ławce musi się dziecko nachylać, a stąd wynikają razem wszystkie niekorzyści dla ciała.

Z innej strony wymaga hygiena, aby pozycyę siedzącą od czasu do czasu przerywać. Stąd przepis, by dzieci odpowiadały stojąc. W ławce o odstępie ujemnym jest to niemożliwe. Jakże teraz pogodzić te sprzeczne wymagania? Niektórzy hygieniści zaprojektowali kompromisowy typ ławek. Są to ławki dwusiedzeniowe o odstępie negatywnym. Jedno dziecko wchodzi do ławki z lewej, drugie z prawej strony. Chcąc stać, wychodzi z ławki. Inny kompromisowy typ ławek polega na tem, że pulpit jest wysuwalny, a przeto i odstęp można łatwo zmienić z dodatniego na ujemny i odwrotnie. Ten system nie znalazł jednak poklasku u ekonomistów szkolnych, którym więcej zależy na oszczędności w administracyi, aniżeli na hygienie i pedagogice, a że pieniądz stanowi bądź co bądź czynnik najważniejszy, więc i z tem trzeba się liczyć.

Dalszym postulatem hygieny jest wygodne oparcie. Wszyscy wiemy, jak wygodnie spoczywa ciało w fotelu z oparciem wychylonem nieco wstecz. Takie oparcie musimy uważać za idealne dla dziecka, bo ono go nie nuży i nie nasuwa mu chęci do zajęcia jakiejś innej, nagannej pozycyi. Długi czas panowało przekonanie, że uczeń powinien w szkole siedzieć w pozycyi wojskowej. Zdaje się, że zapatrywanie to powstało pierwotnie w Prusiech, gdzie duch militarny panuje we wszystkich kwestyach społecznych, a więc i w edukacyi młodzieży, jednakże nawet niemieccy uczeni takiej miary, jak Schenk, Kocher i Lorenz, potępili to zapatrywanie i podnieśli doniosłość wygodnego oparcia dla dziecka w ławce szkolnej. Ile możności powinien korpus być nawet nieco w tył wychylony, aby wszystkie mięśnie równomiernie były zwolnione od naprężenia. Do tego zapatrywania skłaniają nas także względy okulistyczne.

Z podniesionych powyżej wymogów hygieny widzimy, jak trudną do rozwiązania jest kwestya odpowiedniej ławki szkolnej i pulpitu dla dziecka. W dodatku zauważyć trzeba, że rozchodzi się tu nietylko o sprzęt dla użytku w szkole, lecz także o użytek domowy, albowiem niedomagania naszych szkół o systemie koszarowym zmuszają nasze dzieci do wykonywania większej części nauki w domu, rodzice zaś, uświadomieni o wymaganiach hygieny, z pewnością dbać będą o to, aby ich dziecko i w domu także miało sprzęt, ułatwiający mu wykonanie swych zadań w pozycyi hygienicznej. Bez takiego sprzętu na nic zdadzą się wszystkie postulaty hygienistów. Tutaj zaś do wspomnianych powyżej trudności dołączają się jeszcze dwie nowe, a mianowicie trudność finansowa i brak miejsca. Sprzęt przeznaczony jedynie dla dziecka w pewnym wieku, a więc wystarczający przeciętnie na przeciąg 1 do 2 lat, nakłada na głowę familii średnio sytuowanej dosyć dotkliwy ciężar, który rośnie proporcyonalnie do ilości dzieci. Jeszcze gorzej jest z miejscem. Ceny naszych mieszkań są dzisiaj już tak wygórowane, że każdy metr kwadratowy przestrzeni, zajmowany przez rodzinę, odbija się całkiem widocznie w budżecie rodziny średnio sytuowanej. Rodziny uboższe wydają po miastach prawie połowę swego dochodu rocznego na mieszkanie, a rodziny urzędnicze przeciętnie trzecią część. Skoro więc mieszkanie jest tak drogie, to ulokowanie sprzętu, przeznaczonego wyłącznie dla dziecka, natrafia na trudności, których nie można przeoczyć, zwłaszcza w rodzinach, które mają po kilkoro dzieci, a każde przecież w innym wieku i o innym wzroście ciała.

Tę okoliczność miał na oku dr. Piasecki, gdy obmyślał swój pulpit dla dziecka i starał się systemem swoim odpowiedzieć nietylko wymaganiom hygieny, lecz także okolicznościom pożycia domowego. Wymyślił tedy pulpit przenośny, dający się przytwierdzić do każdego stołu, a za siedzenie przyjął zwykłe krzesło domowe. Jego pulpit przedstawia się jako ukośna skrzyneczka, ważąca 3 kg., z wysuwalną pokrywą. Dolny brzeg tej pokrywy jest wycięty na objętość piersi dziecka. Mniejsze lub większe wysunięcie tej pokrywy podnosi lub zniża wysokość jej położenia. Pulpit może być użyty w dwóch pozycyach. Jedna ma kąt nachylenia 30° i przeznaczona jest do pisania, a druga, pod kątem nachylenia 60°, do czytania. Wnętrze skrzyneczki służyć może za schowek na przybory szkolne. Prelegent zademonstrował egzemplarz takiego pulpitu i twierdził, że pozycya do pisania służyć także może do wykonywania rysunków technicznych, a pozycya do czytania do rysunków wolnoręcznych. Pulpit p. dra Piaseckiego jest bardzo praktycznie pomyślany, o ile się rozchodzi o pisanie i czytanie, atoli co do rysunków technicznych musimy mu zarzucić, że przy użyciu kierownicy, trójkątów, cyrkla i gumy nachylenie 30° jest za wielkie, gdyż z takiej pochyłości wszystkie przedmioty ruchome spadałyby z rysownicy, sprawiałyby uczniowi ustawiczny kłopot i odwracałyby jego uwagę od dokładności w rysunku. Również co do ceny tego pulpitu (16 koron za sztukę) musimy podnieść, że jest ona dla przeciętnej, nawet niezupełnie ubogiej rodziny zanadto wygórowaną. Dzisiaj, gdy za krzesło plecione płacimy od 4 do 6 koron, za rysownicę 2 do 3 kor., a za sztalugi malarskie składane 6 do 10 kor., cena 16 koron za prostą skrzyneczkę nie znajdzie poklasku publiczności. Słuszną tę uwagę zrobiono p. prelegentowi zaraz przy dyskusyi nad jego projektem. Spodziewamy się, że dr. Piasecki zwalczy jeszcze tę trudność, a wtedy niezawodnie pulpit jego pomysłu stanie się sprzętem domowym, którego nie zabraknie w żadnej rodzinie, posiadającej uczące się dzieci.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Urzędowo donoszą, że w niezamieszkanej willi na stacyi Zamojska, linii petersbursko-warszawskiej, zebrało się 20 nieznanych ludzi. Gdy się władze o tem dowiedziały i straż zbliżyła się do tego budynku, zebrani uciekli do lasu. Siedmiu z nich uwięziono. W willi znaleziono bombę i kosz z materyałami do opatrunków. Przypuszczają, że szło o zamach na pociąg, podobny, jak w Rogach.

Petersburg. Banda rabusiów napadła na mieszkanie poddanego austryackiego Klostermayera, znajdujące się przy ulicy Mochowaja i grożąc rewolwerami rodzinie, zabrała całą gotówkę.

Magdeburg. *Magdeb. Ztg.* donosi, że podróż rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych Izwolskiego za granicę miała wielkie powodzenie. Uzyskał wzmocnienie sojuszu francusko-rosyjskiego przez sojusz francusko-angielski, a nadto osiągnął porozumienie z Niemcami co do wielu ważnych kwestyj.

Petersburg. Z Irkucka donoszą, że wczoraj wykonano zamach na jenerała Renenkampfa, na którego rzucono bombę. Jenerał i jego towarzysz nie odnieśli rany. Sprawcę ujęto i oddano pod sąd polowy.

Z izby sądowej.

Lwów 14 listopada.

(Oszustwo na szkodę listonosza).

We wrześniu nadeszły do p. Kamińskiego, reprezentanta fabryki maszyn przy ul. Gródeckiej przesyłki pieniężne w ogólnej kwocie przeszło 200 k. Pana Kamińskiego nie było wówczas we Lwowie, a z tego zbiegu okoliczności skorzystał zajęty u niego w charakterze ajenta Adam Góralik, aby sobie te pieniądze przywłaszczyć. Mianowicie upewnił on listonosza Mazura, który przyszedł o nadeszłej przesyłce zawiadomić, że on to jest właśnie Kamińskim, a mówił tak przekonywująco, że gdy Góralik zgłosił się na pocztę po odbiór pieniędzy, listonosz zaświadczył przed urzędnikiem pocztowym, że to jest p. Kamiński i na skutek tego poświadczenia wypłacono mu pieniądze. Gdy oszustwo wyszło na jaw, zaciągnął listonosz pożyczkę i p. Kamińskiemu całą należną mu kwotę wypłacił, a równocześnie zaskarżył Góralika o oszustwo.

Rozprawa odbyła się wczoraj. Podsądny, dość eleganckiej powierzchowności mężczyzna, przyznał się do winy, ale starał się udowodnić, że padł ofiarą jakiejś trzeciej osoby, która namówiła go do czynu, będąc w porozumieniu z listonoszem. W ciągu rozprawy zachowywał się Góralik zuchwale i ustawicznie szczoteczką muskał sobie wąsiki. W południe symulował chorobę, a wyszedłszy z sali upadł pod wodociągiem. Wskutek tego musiano rozprawę odroczyć do popołudnia. Ostatecznie jednak wykazała rozprawa, że dopuścił on się sam bez niczyjej pomocy, ani namowy, wyrafinowanego oszustwa. Trybunał skazał go na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i dopuścił nad nim po odsiedzeniu kary dozór policyjny, a to z tego powodu, że już poprzednio karany był dotkliwie trzy razy. — Poszkodowanemu listonoszowi ma Góralik zwrócić szkodę, a na zadatek pozwolono mu zabrać zakwestyonowane u Góralika zupełnie nowe palto, kupione prawdopodobnie za pieniądze, uzyskane z oszustwa.

KRONIKA.

Lwów 14 listopada.

Odznaczenie. Stanisław hr. Szeptycki, kapitan sztabu jeneralnego, otrzymał od rządu francuskiego kawalerski order legii honorowej.

Nowe gmachy szkolne we Lwowie. Komisya dla budowy gmachów szkół miejskich uchwaliła wybudować dwa nowe gmachy dla żeńskich szkół wydziałowych, połączonych ze szkołami pospolitemi męskiemi. Jeden gmach stanie w ulicy Weteranów, drugi na drodze Wuleckiej. Gmachy te będą miały po 22 klas na 70 uczniów i po 8 na 50 uczniów. Ponadto mieszkania dyrektorów, łazienki, mieszkania służby szkolnej, sale gimnastyczne i aule na egzorty i zebrania. Kosztorys ogólny szkoły w ul. Weteranów opiewa na 566.000 k., szkoły na drodze Wuleckiej na 629.796 k., nie licząc wartości gruntu. Komisya zatwierdziła plany i kosztorysy tych szkół. Po uchwaleniu budowy przez Radę miejską, rozpisana zostanie licytacya ofertowa na oddanie robót, tak, by w marcu roku przyszłego budowa się rozpoczęła.

Podwyższenie płac lekarzy szpitalnych. Wydział krajowy przedłoży Sejmowi na najbliższej sesyi projekt podwyższenia płac lekarzy w szpitalach we Lwowie i w Krakowie, a to: prymaryuszom do 3.000 kor. rocznie; sekundaryuszom zaś, którzy nie otrzymują mieszkania, przyznać dodatek 300 kor. rocznie; powiększyć liczbę sekundaryuszy we Lwowie o jednego I kl. i dwóch II kl., a w Krakowie o jednego I kl.; powiększyć liczbę adjutów po 600 kor. dla bezpłatnych praktykantów lekarskich po 2 w każdym szpitalu; podwyższyć płace aptekarzy szpitalnych do 2.200 kor. rocznie; reaktywować posadę chemika szpitalnego we Lwowie z płacą 2.400 kor. rocznie.

Jak się robi sensacyę? Wczorajszy wieczorny numer *Nowej Pressy* miał na czele cały szereg depesz z Monachium, uszykowanych w następującym porządku: pierwsza donosiła, że przy otwarciu muzeum wykonano zamach na cesarza Wilhelma; druga, że cesarz po zamachu chwycił się za piersi; trzecia, że cesarz jest śmiertelnie ranny; czwarta, że cesarz jest lekko ranny; piąta, że cesarz wcale nie jest ranny; szósta, że żadnego nie było zamachu, a tylko zawaliła się trybuna widzów, co dało powód do pogłoski o zamachu; siódma, że nie zawaliła się żadna trybuna widzów; ósma, że w Monachium nie było wcale pogłoski o zamachu na cesarza; wreszcie dziewiąta, że cała ta sprawa redukuje się do tego, że gdzieś wywróciła się jakaś ścianka i zraniła trzech robotników.

Upiększenie Lwowa. Miejska komisya plantacyjna rozpatrywała na ostatniem swem posiedzeniu projekt przystrojenia wysokich słupów tramwaju elektrycznego kwiatami, jak to jest ku wielkiej ozdobie miast praktykowane na zachodzie, a także i w Wiedniu. Mianowicie na wysokości czterech metrów, tak, aby pospólstwo nie mogło kwiatów niszczyć, umieszczone są dokoła słupów ładne żardiniery żelazne z roślinami kwitnącemi, wytrzymałemi zarówno na chłody, jak i na skwar, z łodygami zwisającemi. Najwięcej używają do tego celu nasturcyi, która kwitnie aż do późnej jesieni, a kwiat ma dość okazały i różnej barwy. Również pelargonie, jako obficie kwitnące przez cały rok i różnokolorowo nadawałyby się do tego celu, jakkolwiek mniej, ze względu, że łodygi ich nie są tak wiotkie i nie zwisają w dół. Gdyby projekt ten urzeczywistniono, miasto nasze zyskałoby wielką ozdobę, bardzo mile działającą na zmysł wzroku. Koszta nie byłyby zbyt wielkie, a w każdym razie jednorazowe. Chodziłoby bowiem tylko o kupienie i umieszczenie żardinier, a opiekę nad kwiatami sprawowałby miejski ogrodnik we własnym zarządzie. Komisya powierzyła tę sprawę p. Röhringowi, a po jego inteligencyi i guście spodziewamy się, że ją dobrze rozwiąże.

Straszne rzeczy. *Dziennik polski* otrzymał z Zabłotowiec w pow. żydaczowskim następującą korespondencyę:

„W szkole w Zabłotowcach jest 35 dzieci obrządku łacińskiego, o czem przekonać się każdy może z urzędowych zapisek szkolnych. W spełnieniu swego obowiązku, przybył tam tedy z Żydaczowa x. rzymsk. katol. Szymon Gajewski, ażeby udzielić dzieciom nauki religii. Skoro tylko rozpoczął naukę, wpadł do szkoły tamtejszy paroch gr. kat. x. Iwan Sawiuk, i w tonie niesłychanie brutalnym, w obecności dzieci szkolnych, obsypał katechetę gradem słów obelżywych, dowodząc, że tu nie ma żadnych dzieci „polskiego obrządku“, a wreszcie kazał mu się wynosić za drzwi. Pomimo tak ohydnego zachowania się ruskiego napastnika, x. Gajewski w sposób łagodny starał się go uspokoić, prosząc, by mu nie przeszkadzał w spełnianiu kapłańskiej funkcyi, a nie chcąc, by dzieci gorszyły się podobnemi scenami, odjechał do domu.

W parę dni, gdy x. Gajewski sądził, że x. Sawiuk już przyszedł do równowagi, zjechał znowu na lekcyę religii, ale tym razem było jeszcze gorzej. X. Sawiuk wpadł do klasy z laską, dzieci wśród krzyku porozpędzał, a na prośbę x. Gajewskiego, by się opamiętał i nie robił scen gorszących, zapomniał się tak dalece, że księdza Gajewskiego uderzył laską po palcach. X. Gajewskiemu nie pozostało nic innego, jak cios odparować i drzwi zamknąć za sobą do klasy, gdzie dzieci już nie było, bo się rozbiegły.

Perfidya X. Sawiuka doszła do szczytu, gdy sam się ukąsiwszy w wargę, pokazywał ludziom, jak to go X. Gajewski skaleczył! Oczywiście i kierownik szkoły, i nauczycielka, obecni tej scenie, wiedzieli, co o tem sądzić, i podziwiali zimną krew i takt X. Gajewskiego.

Dodać należy, że X. Sawiuk, jako miejscowy paroch, mógł był sobie inne dni do nauki religii wybrać, a nie ten dzień właśnie, kiedy naukę miał X. Gajewski.

Sprawa oprze się o sąd, a X. Gajewskiemu nic na razie nie wypadało zrobić, jak zrezygnować z nauczania religii tam, gdzie nie można spokojnie słowa Bożego opowiadać, gdzie nienawiść plemienna zaciera ślady zdrowego rozsądku".

Tyle słów korespondencyi *Dziennika Polskiego*. Nasze wyższe władze duchowne powinny koniecznie dołożyć wszelkich starań do tego, aby usunąć walkę między duchowieństwem obu obrządków i przekonać szowinistów, że kapłan zajmuje stanowisko w społeczeństwie o wiele wyższe od agitatora politycznego i że taki, który sam dobrowolnie obniża się do poziomu takiego agitatora, składa dowód, iż niema wcale powołania kapłańskiego.

Postrzelony przed paru dniami na polach Zniesienia przez żandarma złodziej, ma się już całkiem dobrze, a ponieważ zachodziła obawa, że ucieknie ze szpitalu, odstawiono go wczoraj do więzienia sądu krajowego. Stwierdzono, że jest to nałogowy złodziej Jan Dydak. Tym razem będzie odpowiadał za trzy wielkie kradzieże, które popełnił w ciągu ostatnich dwóch dni przed postrzeleniem go, tudzież za zbrodnię usiłowanego morderstwa na osobie żandarma. Jak bowiem wiadomo, w chwili, kiedy żandarm chciał go przytrzymać, gdy niósł tłumok skradzionych rzeczy, Dydak strzelił do niego dwukrotnie, lecz na szczęście chybił. Wówczas żandarm w obronie własnego życia strzelił do złodzieja i zranił go. Rannego odstawiono wówczas do szpitalu, a jego kochankę do aresztu.

Bankructwa dzierżawców. Z Buczackiego donoszą, że tam formalna zaraza zapanowała wśród izraelickich dzierżawców dóbr. I tak zbankrutował dzierżawca Trybuchowiec, będących własnością p. Horodyskiego, podobno aż na sześćkroćstotysięcy koron; następnie dzierżawca Duliba, własności p. Wolańskiej, na dwieście tysięcy koron, i jego brat, dzierżawca Brykuły Nowej, będącej własnością Maryi i Wandy Tyszkowskich.

Przyrównanie Rusinów do Zulusów, Kafrów i Hotentotów. Nieprzyzwoitości tej mógł się dopuścić tylko Rosyanin, bo nie ma na świecie narodu, któryby tak nienawidził Rusinów, jak właśnie Rosyanie i w jednej tylko Rosyi jest rzeczą pogardliwą, rzucającą cień moralny na człowieka, przynależność do narodu ruskiego, a wyraz Chachoł (co oznacza Rusina) jest wyrazem obraźliwym. Więc też nic dziwnego, że teraz pojawiła się w Lipsku broszura polityczna w języku francuskim jakiegoś Rosyanina, w której autor twierdzi, że Europie grozi nowe niebezpieczeństwo i dlatego to zatytułował tę broszurę: „*Un danger pour l'Europe*". W broszurze tej powiada, że owo niebezpieczeństwo tworzy ruch narodowo-społeczny Rusinów, dążący do utworzenia republiki chłopskiej ukraińskiej.

Wystawa prac lwowskich artystów otwarta zostanie w salonach Koła liter. artyst. w najbliższą niedzielę o godz. 12 w południe. Zeszłoroczna pierwsza próba urządzenia tego rodzaju sezonowego przeglądu wydała nadspodziewane rezultaty: sprzedano obrazów za 8.800 kor.; fakt ten zachęcił naszą kolonię artystyczną do obesłania tegorocznej wystawy w „Kole" dziełami, posiadającemi nieraz wielką wartość. Na ścianach „Koła" i Ulettramach rozwieszono prace pp.: Augustynowicza, Bratkowskiego, Harasimowicza, Janowskiego, Krycińskiego, dr. Mikolascha, Pollewskiej, Popiela, Rejchana, Reyznera, Rozwadowskiego, Rybkowskiego, Sęka, Sozańskiego, Weiss i Winterowskiego. Ponadto biorą w wystawie udział rzeźbiarz Bitorski i architekt Kamienobrodzki, a jest to lista bynajmniej jeszcze nie zamknięta.

Członkowie „Koła" i Towarz. dziennikarzy polskich mają na wystawę wstęp wolny. Rodziny ich i goście płacą po 20 hal. od osoby.

Hiram Maxim, sławny wynalazca nowożytnych armat, karabinów i materyi wybuchowych, pozwolił jednemu z nowojorskich dziennikarzy odwiedzić swe laboratoryum, a ten opowiada bardzo zajmujące szczegóły ze swego pobytu u wynalazcy. Z najniebezpieczniejszemi materyami obchodzi się Maxim tak, jakby to było zwykłe paliwo do pieca. Prawda, że za tę śmiałość swoją zapłacił już sowicie, bo oto przy wynalezieniu „maksymitu" stracił jedną rękę i teraz musi w laboratoryum używać pomocy swej równie nieustraszonej żony. U wejścia do domu Maxima spotyka się gość z modelami jego armat, a ich paszcze wycelowane są groźnie na przybysza. Obok armat ułożone są torpedy, szrapnele, kartacze, miecze i bagnety. Ma się takie wrażenie, jakby się wchodziło do jakiegoś arsenału. Salon recepcyjny zaściełony wytwornymi dywanami i pięknie umeblowany stanowi dziwny kontrast do wojennej dekoracyi pierwszej hali. Swoje doświadczenia wykonuje Maxim w obszernym gabinecie, a z niebezpiecznemi materyami wybuchowemi obchodzi się — jak to wspomnieliśmy — zupełnie tak obojętnie, jak kucharka ze swem naczyniem. Ta jego nieustraszona odwaga jest imponująca. Gdy do swych eksperymentów potrzebuje wielkiego gorąca, to bierze kawałek prochu bezdymnego na długie szczypce, zapala go zapałką i trzyma go pod rusztem. Gość spodziewa się, że proch natychmiast rozleci się w tysiące kawałków, a tymczasem nic takiego się nie dzieje; proch spala się spokojnym żółtym płomieniem. W kilku sekundach spalił się i wytworzył ciepło, potrzebne do zawrzenia ustawionej na ruszcie cieczy. Nawet maksymit służy wynalazcy czasami za materyał palny. Jest on mięszaniną żółtawo-zielonkowatą, w kawałkach, przypominających siarkę, daje się rozbijać młotem, mleć na proch, krajać, topić jak wosk i potem lać w pręty, kostki, kule i t. p. Siła jego przechodzi o 40% siłę dynamitu, a można go zupełnie bezpiecznie obrabiać. Rząd amerykański zaprowadził go u siebie jako materyał wybuchowy do pocisków, szczególniej do granatów. Pomimo swej ogromnej siły wybuchowej, jest zresztą zupełnie nieczuły na wstrząśnienia, a nawet zapalony na wolnem powietrzu nie wybucha. Pali się płomieniem zielonawym. Maxim zapalił w mojej obecności kawałeczek maksymitu, polał inny kawałeczek roztopionym ołowiem, a w żadnym z tych wypadków materya ta nie wybuchła. „Widzi pan — rzekł do mnie — że kilkoma kawałkami maksymitu możemy w domu w braku innego paliwa ugotować obiad". Na potwierdzenie tego kazał przynieść rondelek i dwa jaja i ugotował je przed mymi oczami zapomocą dwóch kawałeczków maksymitu. Skoro zaś jaja były już gotowe, podał je z uśmiechem, dodając, że te dwa kawałeczki maksymitu, użyte w innych warunkach, wystarczyłyby, aby cały jego dom wysadzić w powietrze. Na pożegnanie rzekł Maxim: „Przepraszam pana bardzo, że muszę wyjść na chwilę na podwórze i przynieść tę materyę, która się tam suszy". Pokazał przytem przez okno kawałek jakiegoś prześcieradła i wyszedł, a po chwili wrócił z materyą i powiedział: „Jest to bawełna strzelnicza; suszyłem ją na wolnem powietrzu". To mówiąc urwał kawałeczek i zapalił. Biały dym buchnął w mgnieniu oka do góry i potwierdził prawdziwość jego słów.

Wyrób banknotów austryackich. Pieniądze papierowe austryackie uważane są tak przez banki zagraniczne, jak i przez ludzi fachowych za najlepsze z tego względu, że je najtrudniej naśladować. Przypatrzmyż się gdzie i w jaki sposób one powstają? Oto fabryka ich znajdują się w tylnem skrzydle, na trzeciem piętrze austro-węgierskiego banku w Wiedniu, gdzie na pomieszczenie robotników i potrzebnych do wyrobu banknotów przyrządów przeznaczono szereg sal. W sali rysunkowej, w której zajęte są najlepsze siły fachowe, wykonuje się układ i plan rysunku, przeznaczonego na banknoty poczem następuje jego rycie w miedzi. Papier, użyty na banknoty, musi być osobno na ten cel sporządzony, a mianowicie musi być wolny od wszelkiej przymieszki drzewnej i posiadać tę własność, aby mimo kilkakrotnego zwilżania i osuszania, ani się nie rozszerzał, ani nie zwężał. Wszelkie części ozdobne, mikroskopijne litery, arabeski itp. wykonuje się w drodze heliograficznej. Wchodzimy następnie do sali galwanoplastyki, gdzie się sporządza płyty, służące do odbijania banknotów. Wierzchnią warstwę tych płyt stanowi stal, dolną miedź. Po najdokładniejszem zbadaniu ich dobroci przez rytowników i wykonaniu odpowiednich rysunków, dostają się te płyty do sal drukarskich, gdzie wśród ośmiogodzinnej pracy dziennej mogą maszyny odbić 40.000 arkuszy. Gotowe arkusze idą następnie do dalszych sal, a tu otrzymuje każdy arkusz barwną powłokę, a każdy banknot liczbę porządkową. Wreszcie przechodzimy do lokalu, w którym są ustawione przyrządy, służące do suszenia. Te mogą wysuszyć na godzinę dwa tysiące arkuszy, z których każdy zawiera 8 do 12 banknotów. Ciepłota tych sal wynosi 29° R. Wyschnięte banknoty wkłada się jeszcze do pras, służących do wygładzania w celu nadania banknotom połysku jedwabiu, poczem poddaje się je ścisłej rewizyi co do piękności lub wadliwości wykonania. Każdy banknot, który okazuje zatartą linię, lub najmniejszy, zaledwie dostrzegalny dla oka błąd pod względem piękności wykonania, usuwa się. Następnie rozcina się w osobnej sali arkusze na pojedyncze banknoty, wyrzucając nieodpowiednie, zlicza się po sto sztuk w jedną paczkę i zaopatruje opaski z własnoręcznym podpisem tej kobiety, która pieniądze zliczyła.

Nadzwyczaj ważnem przy wyrobie pieniędzy papierowych jest fotograficzne atelier. Fotograficzny przyrząd bowiem, to najpotężniejszy przyjaciel i sprzymierzeniec fałszerzy; dlatego też każdy banknot rozpina się na podstawie i fotografuje, a uznaje za doskonały ten, który zdoła stawić opór aparatowi fotograficznemu. Jakoż niektóre mięszaniny barw, jak np. zielona i niebieska, nie dadzą się odbić, stąd też banknotów naszych nie można odfotografować. Przed niewielu jeszcze latami mogli fotografowie najłatwiej naśladować banknoty francuskie, a dziś tylko niektóre rodzaje niemieckich pieniędzy papierowych dają się nie źle odbijać.

Ale jedno jeszcze pytanie znajduje się niezawodnie na ustach każdego zwiedzającego miejsce wyrobu pieniędzy, a mianowicie, w jaki sposób zapobiega się wszelkim sprzeniewierzeniom? Jak urządzona jest kontrola, która uniemożliwia robotnikowi schowanie do kieszeni setki lub tysiączki i jakie środki ostrożności zaprowadził bank, aby ten lub ów, zajęty przy tłoczeniu banknotów, nie użył kilku kawałków papieru do zrobienia majątku? Odpowiedź na te pytania krótka, a mianowicie, że to jest niemożliwe, a jako dowód służy ta okoliczność, że nigdy dotąd nie próbowano nawet najmniejszego sprzeniewierzenia.

W salach, przeznaczonych na garderobę, wdziewa robotnik przy wyjściu swoje własne suknie, a oddaje ubranie dostarczone mu na czas roboty przez zarząd banku, przyczem obecne są zawsze organa nadzorcze, wobec których wyjmowanie czegokolwiek z kieszeni jest niemożliwem. Nadto cała manipulacya jest tak skomplikowana, że nawet pomyśleć nie można o dokładnem podpatrywaniu wyrobu banknotów. Kontrolę zaś wykonuje się w ten sposób, że począwszy od białego, niezadrukowanego papieru, a skończywszy na gotowym banknocie, wie się dokładnie nietylko w których dniach pojedyncze manipulacye banknot przeszedł, ale także, które osoby były przytem zajęte. Zresztą pracującym przy wyrobie banknotów staje się z czasem ich zajęcie tak obojętnem, jak dla cukiernika wyrób cukierków.

W jakich tonacyach mówią ludzie? Dr. Bart z Lincu utrzymuje, że wszyscy ludzie, mający normalny organ, mówią w tonacyi C-dur. Głos podnosi się w tercach, kwartach i kwintach. Z wielkiej bardzo liczby ludzi, których badał dr. Bart, tylko jeden płaksiwy chłopak mówił w C-mol (C—Es—G). Głuchoniemi nauczeni sztucznie mówić, mówią w A-dur, H-dur i D-dur. Z tego powodu mowa ich brzmi dla naszego ucha tak obco i niemile. Skala tonów w ludzkiej mowie jest bardzo rozległa, obejmuje ona trzy oktawy: $C—c^{1}$. Głos kobiecy niezawsze odróżnia się od męskiego wyższą oktawą. Bywają kobiety, mające głos niski, a tak samo mężczyźni z głosem wysokim. Najmilszym wydaje się nam taki głos, który jak najlepiej odpowiada zasadniczej tonacyi. Czasem mowa czyjaś tak jest niemiłą, że aż denerwuje, a to dlatego, bo jest nieharmonijną. Jest to bardzo ważna wskazówka dla osób wstępujących na scenę. Kto ma głos nieharmonijny, ten na scenie nie będzie się podobał. Także reżyserowie w obsadzie ról w dramacie i komedyi zwracać winni uwagę na muzyczne warunki mowy aktorów. Intrygant, „czarny charakter" już samą nieharmonijnością głosu wydaje nam się inny od otoczenia i niesympatyczny. Natomiast np. liryczna aktorka winna mieć głos absolutnie harmonijny, czem łatwo zyskać może sympatyę słuchaczy. Również w scenach rozmaitych afektacyi baczyć powinien aktor na warunki harmonii głosu. Np. okrzyk zachwytu, zapał szlachetny powinien w głosie rosnąć w coraz to wyższych harmonijnych tonach; natomiast okrzyk przestrachu lub grozy, czy też wstrętu maluje się najsilniej w nieharmonijności tonów. Dr. Bart zwrócił również uwagę na specyalne warunki muzyczne, jakie wykazuje każdy dyalekt tak pod względem śpiewności, jak i interwalów. Rozpoczęte przez dra Barta naukowe badanie muzycznych warunków mowy ludzkiej może stać się podwaliną nader pożytecznej gałęzi wiedzy, która pozwoli może psychologom dojść do niejednej nowej konkluzyi. Gdyby np. zdołano w ten sposób dojść do wykrycia tonów kłamstwa, oszustwa, zdrady, cóż za olbrzymi pożytek byłby z tych studyów!

Temperatura dnia 12 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 4, we Lwowie + 3, w Tarnopolu + 3, w Czerniowcach + 5, w Wiedniu + 1, w Salcburgu —2, w Gracu —3, w Pradze + 4, w Tryeście + 6, w Abbazyi — 4, w Raguzie + 12, w Budapeszcie + 3, w Berlinie + 6, w Hamburgu + 7, w Monachium + 2, w Zurychu + 2, w Genewie + 6, w Lugano + 4, w Anglii + 7, w Paryżu — 1, w Biarritz + 6, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech + 7, we Florencyi + 7, w Rzymie + 7, w Neapolu +13, w Palermo +15, w Madrycie + 8, w Sztokholmie 0, w Petersburgu —4, w Wilnie + 1, w Warszawie + 6, w Moskwie —1, w Kijowie + 4, w Odessie + 3, w Serajewie — 4, w Belgradzie — 2, w Bukareszcie — 1, w Sofii — 2, w Konstantynopolu + 8, w Atenach + 13. (Temperatura według Celsiusza).

Wyjaśnia się w całej Europie.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 4 R. w poł. + 1 R. w cieniu, + 4 R. na słońcu. Bar. 773. Idzie w górę. Pogoda.

Z teki myśliciela.

Droga do sławy prowadzi zwykle przez cmentarz.

Łatwiej często zburzyć dziesięć fortec, niż jeden zamek na lodzie.

Wielkie kłamstwo łatwiej się wygłasza, niż drobną prawdę.

Przesądy człowieka często najbardziej ułatwiają o nim sąd.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: we środę po raz pierwszy „Tak, albo nie!" (Triplepatte), komedya w 4 aktach z francuskiego Tristana Bernard i A. Godfernaux. — We czwartek po raz pierwszy „Przyjaciel Fryc," (L'Amico Fritz), opera w 3 aktach, słowa P. Suardona, muzyka Mascagniego. — W piątek „Tak, albo nie!", komedya T. Bernarda i A. Godfernaux. — W sobotę popołudniu „Zemsta," komedya Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem „Przyjaciel Fryc," opera Mascagniego.— W niedzielę popołudniu „Jaś i Małgosia," baśń operowa w 3 aktach Humperdinka; wieczorem „La Bestia," dramat J. Żuławskiego. — W poniedziałek „Tak, albo nie!" komedya J. Bernarda i A. Godfernaux'a. — We wtorek (wznowienie) „Boccacio," opera komiczna w 3 aktach Fr. Suppégo, z panną Miłowską w roli tytułowej. — We środę po raz pierwszy „Pani Walewska," sztuka w 5 aktach przez Wacł. Gąsiorowskiego i Ign. Nikorowicza. — We czwartek „Boccacio," opera komiczna.—W piątek „Pani Walewska".

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Zakochana"; komedya J. de Porto-Biche; w piątek teatr zamknięty; w sobotę „Sherlock Holmes," komedya w 4 aktach według Conan Doylea et Gilleta (nowość): w niedzielę popołudniu „Oj młody, młody," komedya Al. hr. Fredry (syna), wieczorem „Sherlock Holmes".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 listopada. Sensacyjny program nowości: „Ślub Jerzego, groteska w 1 akcie Arsena Courtier. The Trentanowies, sensacyjny akt napowietrzny „Seppl Manermeier w swojej scenie i w Alpach". Balet Taglioni la Matchiche. „Polowanie na jelenie" i „Podróż przez Ceylon," wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 listopada.

(Z). Prezydent niemieckiego banku państwowego dr. Koch w rozmowie z pewnym redaktorem wyraził się bardzo pessymistycznie o stosunkach pieniężnych w Europie i potwierdził to, co dotychczas dzienniki podały jedynie w formie niewyraźnej pogłoski, a mianowicie, że bardzo możliwem jest, iż bank niemiecki będzie zmuszonym, nie oglądając się na to, co zrobi bank angielski, podwyższy swą stopę procentową na 7%. Wynurzenia te p. Kocha wywarły na giełdzie berlińskiej bardzo silne wrażenie, a nie pozostały one bez wpływu także na tendencyę tutejszego targu. Także doniesienia z Ameryki o wzmagającym się braku gotówki, powiększały ogólne zaniepokojenie.

Walory żelazne, które przez tak długi czas faworyzowane były przez spekulacyę, sprzedawano dziś dużemi partyami, przez co kurs ich znacznie się obniżył. Z akcyj bankowych spadły kredyty i landerbanki, z kolejowych wszystkie, z wyjątkiem lombardów. Również i wszystkie akcye przemysłowe spadły w kursie. Wyjątek stanowiły akcye fabryki naboi w Hirtenbergu, gdyż na giełdzie mówią, że fabryka ta otrzymać ma ogromny obstalunek od rządu greckiego i że w tej sprawie wyjechał już jej dyrektor do Aten.

Ze względu na to, że z dniem 1 stycznia 1907 r. obejmuje państwo kolej Północną, wystosowało ministerstwo do zarządu tej kolei reskrypt, w którym oświadcza, że bez zezwolenia rządu nie wolno mu odnawiać przyznawanych dotychczas refakcyj taryfowych, ani też zawierać umów, których efekt finansowy objawić się ma dopiero w przyszłym roku.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 13 listopada 1906 r.) — Brak znaczniejszych dowozów wpłynął na tendencyę naszego targu dodatnio. Odbył się on w usposobieniu mocnem, zwłaszcza co do żyta, które o 20 hal. podniosło się w cenie.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·45 do 8·55 koron, czerwoną od 8·20 do 8·45, żyto od 6·30 do 6·60, jęczmień od 6·70 do 7·70, owies od 7·80 do 8·25, groch zwykły od 8·80 do 10·00, groch Victoria do 11·00 do 12·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·40 do 7·90, Cinquantino od 7·00 do 7·50, otręby pszenne od 4·90 do 5·10, żytnie od 5.10 do 5·30, rzepak od 15·00 do 16·00· Wszystko za 50 klgr.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 11 listopada.

(Z). Wcześniej, niż się tego można było spodziewać, ustało ożywienie obrotów w handlu zbożowym i pomimo, że wszystkie drogi wodne stoją jeszcze otworem, nastała w handlu zbożowym zimowa cisza.

Powodem tego wcale niepożądanego zjawiska jest kompletny brak środków przewozowych i to zarówno wagonów, jak i galarów. Gdyby nie to, zupełnie inaczej wyglądałby ruch handlowy w zbożu.

W pszenicy np. miała monarchia w tym roku niebywale obfity materyał, to też zaraz na początku kampanii zjawili się kupcy zagraniczni i chętnie robili zakupy. Wytworzył się więc dawno niebywały ruch eksportowy, tymczasem wnet pokazało się, że nasze środki transportowe nie są w stanie podołać takiemu ruchowi nawet przez kilka tygodni. Skoro bowiem nie ma ani wagonów, ani okrętów, to naturalnie nie można zaciągać żadnych zobowiązań co do terminu dostawy sprzedanego ziarna. To też w rezultacie handel w pszenicy skurczył się do minimalnych rozmiarów.

W życie sytuacya jest cokolwiek lepsza o tyle, że zapotrzebowanie młynów jest większe.

Popyt o jęczmień zmniejszył się również znacznie.

Wyjątkowo przykre stosunki wytworzyły się jednak w handlu kukurudzą, a właściwie zanosiło się na to, że będzie on tej zimy niesłychanie ożywiony, bo i zbiór jej na Węgrzech był nadzwyczajny i wynosi 40 do 41 milionów centnarów metrycznych, i gatunek jest doskonały, tak, że już w październiku można było rozpocząć transporty. Tymczasem rząd węgierski wydał przed kilku dniami rozporządzenie, które paraliżuje zupełnie handel kukurudzą na czas miesięcy zimowych, aż do otwarcia żeglugi na rzekach. Oto od szeregu lat przyznawano transportom kukurudzy na węgierskich kolejach państwowych refakcye, obecnie jednak ogłosił rząd peszteński, że począwszy od 1 grudnia br. refakcye te nie będą odnowione na rok następny. Wobec tego zarówno producenci, jak i kupcy nie mogą zawierać transakcyj z późniejszym terminem dostawy, jak do końca listopada.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·75 do 8·24, banatka (76 do 80 kilo) 7·45—8·00, słowacka (76 do 81 kilo) 7·40—7·85, dolnoaustryacka (76 do 79 kilo) 7·35—7·70.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·70 do 6·85, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·65—6·85, austryackie (71 do 74 kilo) 6·60 do 6·85.

Jęczmień morawski 8·25—9·20, z doliny Morawy 7·50—8·00, słowacki 7·50—8·65, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·90—7·35, północno-węgierski loco stacya 6·80—8·25, cisański loco stacya 6·20—7·00, jęczmień na paszę 6·50—6·95.

Kukurudza węgierska 7·30—7·50, nowa 5·30 do 5·85, Cinquantin 7·60—7·90, nowa 6·30—6·70.

Owies węgierski średnie gatunki 7·45 do 7·65, prima 7·65—7·95.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Ministerstwo kolei ze względu na poczynione pomyślne doświadczenia zasadniczo pozwoliło na wykonywanie w godzinach dziennych przez kobiety służby awizowania pociągów i służby w budkach kolejowych.

Belgrad. Rząd otrzymał wczoraj rano od serbskiego ministra skarbu Paczu urzędowe zawiadomienie z Genewy, że onegdaj podpisano tam umowę w sprawie zaciągnięcia przez Serbię pożyczki w nominalnej wysokości 95 milionów franków, po kursie brutto 90, a netto 86%. Stopa procentowa pożyczki wynosi 4½%.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Wczoraj dziennik *Lech* został skonfiskowany za odezwę xięży dekanatu lubawskiego w sprawie wykładu religii.

W Kędzierzynie w pow. Kozielskim odbyło się zebranie xięży, zwołane przez X. dziekana i posła Głowackiego z Wysokiej, celem utworzenia centralnego związku xięży centrowych, oraz omówienia sprawy petycyi do rządu o przywrócenie języka ojczystego w szkołach, szczególnie w nauce religii. Zebranie oświadczyło się przeciw strejkowi szkolnemu.

W Oberhausen (nad Renem) odbył się wiec Polaków w sprawie opieki duchownej. P. Józef Szulz zdał sprawę z przyjęcia, jakiego doznała deputacya u kardynała arcybiskupa kolońskiego x. Fischera. Proszono o nabożeństwa polskie przedpołudniowe w niedziele i święta, o lepszą opiekę duchowną, o przygotowywanie dzieci w języku polskim do sakramentów św., oraz o używanie języka polskiego przy chrztach, ślubach i pogrzebach. Co do dzieci x. kardynał odpowiedział, że nie zezwoli, aby miały być przygotowywane w języku polskim, ponieważ jest przekonany, iż dzieci rozumieją to, czego się uczą po niemiecku.

Petersburg. Na konferencyi w sprawie organizacyi ziemstw w Królestwie Polskiem oświadczył zastępca generał-gubernatora, że nie ma żadnych przeszkód co do tego, ażeby agendy załatwiane były w języku polskim, z wyjątkiem korespondencyi z władzami państwowemi, która musi odbywać się w języku rosyjskim.

Berlin. Odbyło się tu wczoraj 73 zgromadzeń w sprawie braku mięsa i jego drożyzny. Przemawiali główni przywódcy i mężowie zaufania stronnictwa socyalno-demokratycznego. Natłok był tak wielki, iż policya musiała niektóre lokale zamknąć.

Na wszystkich zebraniach przyjęto rezolucye z żądaniem: 1) otwarcia granic dla przewozu bydła i mięsa, przyczem należy lojalnie wykonywać przepisy kontroli zdrowotnej; 2) zniżenia ceł od niezbędnych środków żywności, a z czasem zupełnego zniesienia tych ceł.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów po przemówieniach mówcy generalnego *contra* p. Bendla i referenta Löckera, który prosił o przyjęcie I grupy ustawy wyborczej według uchwał komisyi, przystąpiła do głosowania. Pierwszą grupę przyjęto w brzmieniu, proponowanem przez referenta, z odrzuceniem wszystkich zgłoszonych wniosków mniejszości.

Przystąpiono do grupy drugiej, do §. 7 o uprawnieniu do głosowania i o wybieralności. Zabrał głos p. Adler.

Komisya budżetowa obradowała nad sprawą polepszenia bytu czterech najniższych rang urzędników. Potrzeba na to około 30,000.000 koron. Posłowie, przelicytowując się nawzajem w zabiegach o popularność, szli tak daleko, że żądania ich podniosłyby budżet państwowy o jakie 100 mil. koron. Obrady te miały znaczenie tylko akademickie z powodu, że rząd, a raczej minister skarbu wcale dotąd nie wypowiedział swego zapatrywania.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 12 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·92—14·94, na październik 15·56—15·58; żyto na kwiecień 13·40—13·42; owies na kwiecień 14·64—14·68. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·38—10·40. — Rzepak na sierpień 26·50—26·70. — Oferty: dobre. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: silne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 14 listopada.

Marki 117.65, renta majowa 99.00, węgierska renta koronowa 94.75, akcye: austr. zakł. kredyt. 674·50, węg. zakł. kred. 809·00, anglobanku 313·50, unionbanku 565·00, bankvereinu 555·75, länderbanku 443·00, kolei państw. 675·50, lombardy 173·50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 565.00, tytoniowe 000·00, alpiny 602.00, Rima Muranyi 566.50, prag. T. żel. 2645.00, losy tureckie 163 75, ruble 253.50. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1906 83.50.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.00. 4½% Listy zastawne miasta Warszawy 83.50.

Lwów 14 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568 00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 160·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 50 do 101·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·30 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 30 do 98·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·50—99·30 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100 70 do 101·40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 30—98·00, miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 - 98.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20,** 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21,** 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

55)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Armand zerwał się z miejsca z głośnym okrzykiem radości. Widząc bladość i drżenie Łucyi, chwycił ją w objęcia i przycisnął silnie do serca. Bezsilna i prawie nieprzytomna, napróżno usiłowała z początku opierać się i bronić. Nareszcie wydarła się prawie przemocą z jego ramion, powtarzając niby w gorączce:

— O, Armandzie! zdaleka odemnie! Odejdź, odejdź!

Armand stał już u progu. Odwrócił się raz jeszcze, lecz widząc błagalny wyraz oczu Łucyi, wyszedł w milczeniu. Przeszedł przez ciemny przedsionek, minął ogródek i skierował kroki na aleję, prowadzącą do willi.

Łucya stała długo jeszcze na temsamem miejscu, nieruchoma, wsłuchana w coraz słabszy szelest oddalających się kroków. Wreszcie, nie wiedząc sama, co czyni, udała się do saloniku i tutaj rzuciła się na najbliższy fotel. Bolesne uczucie pustki i osamotnienia ogarnęło całą jej istotę. Załamała dłonie i ciężkie westchnienie wydarło się z jej piersi:

— Boże, mój Boże! co pocznę bez niego!

Dopiero teraz, wobec pewnego już rozstania, przekonała się, jak silne węzły łączyły ją z tym człowiekiem. Dotąd nie przypuszczała nawet, aby mogła żywić dlań uczucie miłości, teraz wiedziała już, że nigdy, nigdy nie zwalczy uroku, jakim ją przykuł do siebie. Cokolwiek uczyni, dokądkolwiek się uda, przed oczami jej zawsze i wszędzie stać będzie to posępne męskie oblicze, w uszach jej wiecznie będzie brzmiała muzyka jego głosu.

Z zamyślenia wyrwał Łucyę odgłos lekkich kroków nad głową. Zapewne miss Griffith weszła do jej pokoju i niepokoi się, co znaczy tak długie czuwanie. Myśl ta sprawiła jej pewną ulgę, czuła bowiem, że sam widok poczciwej towarzyszki i uścisk przyjaznej dłoni uspokoi nieco wzburzone jej nerwy.

Zabrała ze stołu świecę i udała się szybko po schodach na pierwsze piętro. Gdy stanęła w małym korytarzu, spostrzegła ze zdziwieniem światło, albowiem drzwi jej pokoju były cokolwiek uchylone. „Miss Griffith!“ — zawołała Łucya półgłosem, ale nikt jej nie odpowiedział. Mimo grobowego milczenia czuła instynktownie, że w tej chwili ktoś znajduje się w jej pokoju. Zdawało się jej, że słyszy wyraźnie jakiś słaby oddech, czy też gwałtowne uderzenia serca owej zagadkowej istoty. Zdjęta przerażeniem, stanęła przed drzwiami, nie wiedząc, jak ma postąpić. Kto tam mógł czekać na nią? Kto śmiał zakraść się do jej pokoju? Zadrżała z gniewu i szybkim ruchem otworzyła drzwi, ale w tej chwili ze stłumionym okrzykiem wypuściła z rąk świecę i stanęła w miejscu, jak wryta: osobą, którą ujrzała przed sobą, była pani de Fontenay, dziwnie jakoś nieruchoma i milcząca.

W umyśle Łucyi błysnęła straszna myśl, że hrabina wysłuchała może całej jej rozmowy z Armandem. W przypuszczeniu tem utwierdzało ją posępne milczenie hrabiny, niezwykła bladość i wyraz niemej boleści, rozlany na całem obliczu. Nie mogąc znieść dłużej tej niepewności, zbliżyła się do Miny, która, jakby nie widząc nic przed sobą, stała wciąż nieruchoma, jak posąg, z okiem, utkwionem w jeden punkt, i pogrążona w milczeniu.

— Hrabino — zawołała Łucya — czy dawno czekasz tu na mnie?

W odpowiedzi Mina wstrząsnęła tylko głową przecząco.

— Byłaś więc tam... na dole? — pytała Łucya dalej, czując, że krew ścina się w jej żyłach.

Tym razem hrabina odpowiedziała krótkiem: „tak“, lecz nie wyrzekła nic więcej, jakby lękała się brzmienia własnego głosu.

— Boże! — zawołała Łucya, łamiąc ręce w rozpaczy — i z nieudaną pokorą uklękła nagle przed Miną, kryjąc twarz w fałdach jej sukni.

Jak grom uderzyło ją to słówko, które powiedziało jej, że hrabina wie wszystko to, o czem nigdy nie powinna się była dowiedzieć. Znękana, złamana tym ciosem, nie śmiała podnieść oczu na hrabinę, jakby we wzroku jej lękała się wyczytać wyrok potępienia. Po chwili uczuła, że Mina ujmuje zlekka jej dłoń, i zarazem usłyszała następujące słowa, wypowiedziane łagodnym głosem:

— Wstań, moje dziecię. Spotkało mnie wielkie nieszczęście, ale nie mam prawa winić cię o to. Właściwie ja tutaj zbłądziłam, słuszną więc jest rzeczą, że skutki błędu spadną tylko na mnie.

Łucya podniosła się szybko i spoglądając ze zdumieniem na Minę, zapytała:

— Jakto? ty, hrabino?

— Tak, ja. Od pierwszej chwili czytałam jasno twe myśli i może rozumiałam je lepiej od ciebie. Ty nie zdawałaś sobie sprawy ze swej miłości, a ja domyślałam się tego uczucia; gdy zaś idąc za trafnym głosem instynktu pragnęłaś odsunąć się od nas, wtedy zmusiłam cię do porzucenia tego zamiaru. Nieoględny ten krok mści się teraz na mnie... Rachuby moje były z gruntu fałszywe. Dziś nie pojmuję, jak mogłam przypuszczać na chwilę, że, spotykając się codziennie, nie pokochacie się nawzajem? Czyż z całego grona otaczającej cię młodzieży był choćby jeden, któryby mógł stanąć z nim na równi i zjednać sobie w równej mierze twoją sympatyę? W nieszczęsnem zaślepieniu łudziłam się nadzieją, że przecież wyjdę zwycięsko z walki z twoją młodością i urodą! Los ciężko mnie za to karze... Ale niestety! kara ta spadnie nietylko na mnie!

Łucya, upokorzona bezprzykładną szlachetnością kobiety, która, nie pomna własnej krzywdy, litowała się jeszcze nad innymi, zaledwie mogła zdobyć się na tę parę słów:

— O, hrabino, i tobie to ubolewać nad nami, tobie!...

— A czyż może być inaczej, skoro przed chwilą widziałam wasze łzy i byłam świadkiem waszej ofiary? Czyż sądzisz, że uważam was jako dwoje występnych, zdradzających mnie z całą świadomością?... Uspokój się, podobna myśl jest daleko odemnie. Wiem, że jesteście niewinni, i że na równi ze mną walczycie z głosem serca i z wyrokami nieubłaganego przeznaczenia. Fałsz i zdrada są obce twemu sercu, nie mam przeto prawa sądzić cię i potępiać...

— Przestań! — zawołała Łucya z rozpaczą. — Twoja dobroć i pobłażanie ranią mnie okrutnie. Gniew byłby dla mnie stokroć lżejszy.

Ale Mina, z oczami nieruchomo wlepionemi w przestrzeń, jak gdyby w jakieś nadziemskie widziadło, powtarzała machinalnie:

— Nie, nie zdradziłaś mnie; żadna wina nie ciąży na tobie.

Po chwili westchnęła ciężko, załamała dłonie, lecz wzrok jej wciąż jeszcze błądził daleko.

Łucya spoglądała na nią milcząca i przerażona, nie mogąc zrozumieć powodów tego kamiennego spokoju i rezygnacyi. Mina jednak jakby zapomniała zupełnie o obecności młodej dziewczyny. Dawno pogrzebane wspomnienia obudziły się na nowo; znowu stanęła przed nią szlachetna postać księcia Schwarzburga z twarzą napiętnowaną tym samym wyrazem smutku i serdecznego współczucia, z jakiem owej pamiętnej nocy słuchał jej zwierzeń. Miotana rozpaczą i trwogą wyznała mu wtedy wszystko: i miłość Armanda, i pogróżki Waradyna, a on słuchał cierpliwie i, zamiast potępiać, pocieszał i uspokajał. Nie wyrzekł ani słowa dającego poznać, że postępkiem swym zatruła mu całe życie, że zraniła go w najdroższych uczuciach; przeciwnie, zapomniał niejako o wszystkiem, pragnąc jedynie zapewnić jej szczęście i spokój. Postąpił z nią tak, jak postępuje najczulszy ojciec wobec chorego, zbłąkanego dziecka... O, jakże żywo chwila ta uprzytomniła się teraz w jej pamięci, z jaką dokładnością mogłaby przytoczyć każdy szczegół, każdą najdrobniejszą okoliczność, towarzyszącą tej rozmowie!... „Jestem już stary — mówił książe — niewiele dni pozostaje mi do kresu... Wkrótce pożegnam cię na zawsze, a wtedy będziesz wolna i szczęśliwa...“ Brzmienie słów tych ścigało teraz Minę, niby żałosne echo dzwonów pogrzebowych, niby posępne echo „memento mori“. Obecne położenie było niestety takie same, z tą tylko różnicą, że dziś ona sama stała się z kolei nietylko istotą zbyteczną, lecz poprostu wrogiem Armanda... Gdyby nie ona, gdyby nie zapomniana, wzgardzona żona, poślubiłby ukochaną dziewczynę i byłby z nią szczęśliwy... Pomiędzy nimi, pomiędzy Łucyą i Armandem, stanowi ona jedyną zaporę... Nieubłagana sprawiedliwość teraz dopiero żąda odwetu i za ubiegłe chwile szczęścia każe płacić sobie goryczą bez miary...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.